

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 13 września 1953 r.

Nr 37 (423)

ABY ROZKWIATAŁA NASZA LUDOWA OJCZYZNA

Przemówienie Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruła na Dożynkach w Szczecinie

Obywateli! Siostry i Bracia! Chłopi i robotnicy rolni! Przodownicy polskiego rolnictwa!

W radosnym dniu ogólnopolskich dożynek witał Was serdecznie w imieniu Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i składam Wam gorące pozdrowienia z okazji zakończenia żniw w imieniu polskiej klasy robotniczej i całego narodu.

Jak co roku zjechalibyśmy się dziś z całej Polski, aby złożyć hołd pracy wielomilionowej rzeszy polskich rolników, współgospodarzy naszej ojczyzny, naszego państwa ludowego. Naszym uroczystościom dożytkowym towarzyszą dziś — tak jak zawsze — serdeczne uczucia i gorące uznanie całego narodu. Jednocześnie nas bowiem — ludzi pracujących ze wszystkich wsi i miast — wspólne pragnienie: przysparzać jak najobfitszych plonów naszej Ojczyźnie we wszelkich dziedzinach pracy, wzmacniać siły i potęgę naszego państwa — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podnosić powszechną zamożność i kulturę, tworzyć coraz lepsze warunki życia dla wszystkich ludzi pracy na wsi i w mieście.

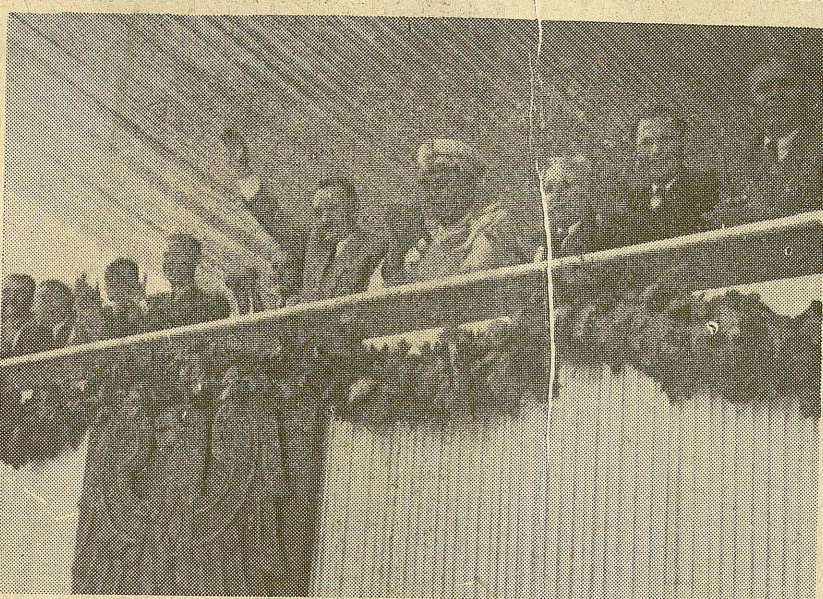
Taki jest nasz cel. A czy owoce są nasze wysiłki?

Dziś — po 8 latach od zakończenia wojny jest już dla każdego rozumnego człowieka oczywiste, że bez kapitalistów własnych i zagranicznych, bez rządu obywatelskiego — którzy wspólnie traktowali kraj nasz jak kolonialne żerowisko, a lud pracujący jako parobków i niewolników — polscy robotnicy i chłopi nie tylko dali sobie "wieniec samemu sobie" bez pańskiej opieki, ale właśnie — dopiero teraz, po pozbyciu się tych paszytych, zaczynają żyć prawdziwie po ludzku. Każdy chłop i robotnik widzi, czuje i rozumie, że odłód lud pracujący miast i wsi stał się sam gospodarzem swego kraju — życie w Polsce zmienia się na korzyść człowieka pracy i rośnie ku

powszechnej, ale około miliona dzieci robotniczych i chłopskich w ogóle do szkoły nie mogło się dostać. Elektryczność docierała tylko do nielicznych wsi. Z książek, gazet, czytelni, bibliotek, radia, kina, świetlic, muzeów, teatrów czy innych przybytków sztuki, z urządzeń czy imprez sportowych młodzież pracująca wsi albo wcale nie korzystała, albo też korzystała w stopniu bardzo niskim.

Powie może ktoś: jak tam było, to było — po co o tym wspominać? Myślę, że trzeba stać o tym wspominać i zwłaszcza trzeba mówić o tym naszym dzieciom, które nie znają z własnego doświadczenia warunków życia z okresu panowania burżuazji. Doświadczenie — to wielka szkoła życiowa, trzeba wyciągać z niego właściwą naukę i przekazywać ją młodszemu pokoleniu.

Jakże nie wspominać o tym co było, jeśli wrogowie ludu, przepełnieni z naszego kraju kapitalistami, obszarzani, ich pacholkiwie i wszelkiego rodzaju nikczemnicy i zdrajcy — licząc na głupotę i nieświadomość, od świtu do nocy zachlystują się od kłamstw. Poprzez fale radiowe płynnie bezwstydnym po lotrowsku rozlegana propaganda, o czerniactwa nasze życie, a wychwalając ponure rządy kapitalistów i obszarzani. Równocześnie ich pobratymcy — niedobitki hitlerowskie, które gromadzą się znów pod skrzydłami amerykańskich opiekunów w Niemczech zachodnich, krztuszą z nienawiści do Polski i pod przewodem Adenauera chcieliby znów zagarnąć naszą ziemię i zakuć Polaków w kajdany amerykańsko-hitlerowskiej niewoli. Ci siewcy wojny i rozbiłjacej jedności Niemiec udają, że zapomnieli o haniebnych cięgniach, jakie dopiero niedawno spadały na hitlerowskie hordy najeźdźce. Ale kapitaliści, obszarzani, junkrzy hitlerowskie, bankierzy amerykańscy mało się tym przejmują, bo szafują obcą krewią, a czy-



Trybuna honorowa. Na niej Gospodarz Polski Ludowej — Bolesław Bieruła przyjmował wieniec dożytkowy i pozdrowienia od przodujących chłopów całego kraju

kroczą potężny Związek Radziecki — nasz niezawodny przyjaciel, związany z nami węzłami wieczystej, braterskiej przyjaźni. We wspólnych szeregach niezłomnych obrońców pokoju kroczą wraz z nami 500-milionowy naród chiński i wszystkie kraje demokracji ludowej jak również niezliczone masy pracujące wszystkich krajów świata. Siła i potęga światowego obozu pokoju wciąż rośnie i jest niezwyciężona. Nigdy jeszcze w dziejach postępowe siły ludzkości nie były tak zjednoczone, wielkie i niepokonane jak dziś. Gdy za przykładem narodów radzieckich lud pracujący wielu krajów sam przejął w swe ręce władzę w państwie i nigdy już ze swych rąk władzy tej nie wypuścił.

Taka jest także postawa i wola niezłomna ludu pracującego w Polsce. Dlatego też daremne są wszelkie knowania i zakusy zarówno przeciwko władzy ludowej, jak i przeciwko naszym granicom, które dzięki władzy ludowej są trwałe i niewzruszone. Ostoja naszej niepodległości i nieustraszczenia naszych Ziemi Odzyskanych, rękojmią uciśnienia naszej władzy ludowej i pomyślnego rozwoju twórczej, pokojowej pracy naszego narodu jest nasze państwo ludowe, jest nieustanny wzrost jego siły i potęgi. Ostoja i rękojmią naszego szybkiego marszu napód — nieustanny wzrost sił twórczych i talentów polskiego ludu pracującego miast i wsi jest nierozwalna przyjaźń, łącząca naród polski z narodami Wielkiego Państwa Radzieckiego i ze wszystkimi narodami świata, które pragną pokoju.

Jest to najcenniejsza i najtrwalsza zdobycz polskiego ludu pracującego — władza ludowa i przyjaźń narodów, walczących o pokój, postęp i socjalizm. Nigdy w swych dziejach naród polski nie miał równie korzystnych warunków rozwojowych, równie pomyślnych, trwałych i niezawodnych sojuszników międzynarodowych. Czegoż więcej potrzeba, aby iść szybko naprzód i budować lepszą, szczęśliwszą przyszłość? Trzeba pogłębiać jałność i zwartość szeregów Frontu Narodowego, wzmacniać twórczy zapal, go-

rać miłość Ojczyzny i wierność dla wielkiej sprawy pokoju i postępu ogólnoludzkiego — dla wielkiej idei socjalizmu! Ten zapal, tę zwartość, patriotyzm i wolę budowania socjalistycznego polski lud pracujący wsi i miast wykazuje dobitnie swą codzienną pracą. Czyż nie są wybitnym przejawem tych uczuć, tej wiary, tej woli nasze dzisiejsze dożynki, nasza młodzież tak licznie tu zgromadzona? Czyż nie odzwierciedlają one nowego życia wsi polskiej? Czyż mogła dawniej wieś polska zbierać się co roku ze wszystkich stron kraju na takie uroczystości dożytkowe i mieć sobie tyle wzajemnie do pokazania, do powiedzenia, co dziś?

Zmieniło się do gruntu dzisiejsze życie wsi, zmieniły się do gruntu warunki gospodarki, warunki pracy i bytu chłopu pracującego w Polsce.

Nie spędza mu już snu z powiek troska o ziemię, ziemi bowiem jest w Polsce dość i dawno już przestała być ona przedmiotem spekulacji. Na odwrót — wiele jeszcze mamy terenów, gdzie jest dość miejsca dla tysięcy nowych gospodarstw, a państwo ludowe okazuje poważną pomoc materialną zwłaszcza nowym małżeństwom chłopskim w osiedleniu i zagospodarowaniu. Państwo zamierza w najbliższym czasie rozszerzyć pomoc kredytową dla chłopów pracujących — zwłaszcza na cele rozwoju hodowli i budownictwa gospodarczego. Nie mają dziś potrzeby kłopotać się chłop i jak dawniej o to, czy znajdą zbytnie na swoje produkty rolne. Wraz ze wzrostem przemysłu i stopy życiowej mas pracujących rośnie szybko zapotrzebowanie na wszystkie produkty rolne. Państwo zabezpiecza chłopu poprzez kontraktację stałość ceny i warunków zbytu na produkty rolne w umowach i dostawach ponadobowiązkowych. Nie grozi dziś w Polsce ludowi pracującemu ani we wsi, ani w mieście dawna straszliwa zmora bezrobocia. Każdy dziś w Polsce znajduje pracę, a dzieci chłopskie i robotnicze otrzymały możliwość swobodnego zdobywania niezbędnych kwalifikacji w różnorodnych działach rozwija-

jącej się szybko gospodarki ogólnonarodowej.

Ale czy wolno nam zadowolić się osiągniętymi wynikami? W żadnym razie! Ciężko na nas wciąż dziedzictwo niedzi i zacofania. Niemalże jeszcze braków i dolegliwości daje się we znaki ludziom pracy. Aby więc braki te usunąć, aby coraz pełniej zaspokajać rosnące potrzeby ludzi pracy — powinniśmy szybko zwiększać produkcję rolną i przemysłową. Jest to całkowicie w naszej mocy, zależy od naszej energii i wytrwałości — jeśli nasze wysiłki pójdą we właściwym kierunku.

W chłopskiej gospodarce indywidualnej tkwią jeszcze duże rezerwy, które należy uruchomić! Państwo nasze uczyni wszystko, aby pomóc w wykorzystaniu tych rezerw, w podniesieniu wydajności rolnictwa, przy czym pomoc ta winna być okazana zarówno chłopom, gospodarującym indywidualnie, jak i spółdzielniom produkcyjnym. Będzie to z pożytkiem zarówno dla chłopów jak i dla robotników, przyczyni się do wzrostu ich dobrobytu.

Podniesienie wydajności w rolnictwie da się osiągnąć przez zwiększanie inwestycji, lepsze zaopatrzenie w narzędzia, sprzęt gospodarczy i materiały budowlane, przez szerzenie wiedzy rolniczej, zdobywanie przez młodzież większą wysokich kwalifikacji w dziedzinie agronomii i agrotechniki, w dziedzinie mechanizacji rolnictwa, zootechniki, weterynarii itp. Państwo ludowe podejmuje i podejmować będzie w jeszcze większym zakresie kroki, by udostępnić szerokim masom chłopskim zdobywanie — coraz wyższych kwalifikacji agronomicznych i przyswajanie sobie nowoczesnej wiedzy rolniczej.

Państwo ludowe czyni i czynić będzie coraz większe wysiłki, by pomóc chłopstwu pracującemu w podniesieniu gospodarki rolnej, w zwiększeniu urodzajów, w szybszym rozwoju hodowli. Cóż potrze-

ba to warunki dla poważnego podniesienia wydajności pracy w rolnictwie, znacznego zwiększenia plonów z hektara i wzrostu dochodowości z uprawy i hodowli.

Osiągnięcia klasy robotniczej w uprzemysłowieniu kraju i zdobycze władzy ludowej w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, w dziedzinie wychowania nowych kadr inteligencji ludowej z synów i córek robotniczych i chłopskich — umożliwiają osiągnięcie wzniosłego budownictwa socjalistycznego zarówno w mieście, jak i na wsi, zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie. Wykorzystanie nowoczesnych maszyn o wysokiej wydajności, jak również zastosowanie płodozmianów i upraw według wymagań współczesnej wiedzy rolniczej, mechanizacja prac rolnych w szerokim zakresie i poważne ulżenie ciężkiej pracy rolnika może — rzecz jasna — mieć miejsce w gospodarstwie zespołowym na większym stosunkowo obszarze gruntu. Jest zwłaszcza wśród chłopów niemało uprzedzeń i obaw przed wejściem na drogę spółdzielczości produkcyjnej. Z każdym rokiem jednak uprzedzenia te będą coraz bardziej zanikać. Już dziś wiele spółdzielni produkcyjnych osiągnęło w ciągu 2 — 3 lat piękne wyniki gospodarcze, przynosząc swym członkom poważne zwiększenie ich dochodów i korzyści w porównaniu z poprzednią gospodarką indywidualną. Te spółdzielnie produkcyjne są i będą coraz bardziej przekonującymi przykładem dla okolicznych chłopów i zachętą do wstąpienia do spółdzielni. Jest to najskuteczniejszy sposób i najwłaściwsza forma dalszego rozwoju chłopskiej gospodarki zespołowej. Rozwój spółdzielni produkcyjnych może postępować naprzód tylko na zasadach całkowitej dobrowolności, w oparciu o własne doświadczenie i przekonanie zainteresowanych chłopów. Władza ludowa nie pozwala na wywieranie jakiegokolwiek nacisku czy przymusu administracyjnego przy



Barwnym korowodem płyną delegacje ze wszystkich regionów Polski

coraz większej sile, bogactwu i kulturze całego narodu.

Większość z nas tu obecnych pamięta dobrze, jakie to było życie w Polsce za rządów kapitalistycznych — obszarzanych. Iż to rodzin robotniczych i chłopskich — bezrolnych i młorolnych, czy też utrzymujących się ze służby, w obszarzanych folwarkach — cierpiało głód, chłód, poniewierkę? Milionom chłopów brakowało ziemi, inwentarza, sprzętu, a mizerne plony z ich pól nie wystarczały na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. Dziecko chłopskiemu nieraz brakowało kawałka chleba, odrobiny mleka czy mięsa. Długi, lichwiarskie procenty gnioły większość chłopów, co kilka lat runowały ich kryzysy.

Przemysł w Polsce przedwojennej był słaby, zacofany. Rosło z roku na rok zadłużenie Polski wobec zagranicznego kapitału, który wykupywał za bezcen bogactwa Polski i dyktował bez skrępowania swoją wolę. W rolnictwie dobrze było się tylko obszarzani i kulakom spekulantom, którzy żerowali na niedoli bezrolnych, młorolnych i średniorolnych chłopów.

A jak wyglądała kultura mas pracujących? Pamiętamy jaki był poziom kultury — zwłaszcza na wsi. Analfabetyzm, ciemnota, zacofanie, przesady dla mas, a wieźnienia dla tych, którzy wazyli się walczyć o sprawę ludu pracującego. Dziecko wiejskie z rodziny małego lub średniorolnego chłopu mogło w zasadzie zdobyć wykształcenie w zakresie 3 — 4 oddziałów szkoły

niąc z milionów ludzi mięso armatnie, ciągną z tych zbrodni milionowe zyski.

Nasze dzisiejsze dożynki w prastarym polskim piastowskim Szczecinie, podsumowanie naszych osiągnięć — to dobitna odpowiedź imperialistom zza oceanu i ich sprzymierzeńcom adenauerowsko - hitlerowskim oraz wypadkom kapitalistycznego — obszarzającego — zdrajcom naszego narodu. Polski lud pracujący nie zapomni i nigdy nie zapomni nauk płynących z ciężkich walk wyzwoleniczych i z całej swej historii. Umie on dziś cenić swą wolność i władzę ludową, która jest niewzruszoną ostoją niepodległości naszego narodu. Żadne umizgi, łgarstwa i oszustwa kapitalistycznych ciemięzców i ich pachulków nigdy nie będą zdolne zrobić jedności polskich mas pracujących, ani ich woli budowania nowego, lepszego życia w oparciu o władzę ludową. Żadne knowania amerykańskich, czy neoliterowskich podżegaczy wojennych nie są już i nigdy nie będą zdolne pozbawić naród polski jego zdobytych praw. Nie ma bowiem i nie będzie takiej siły w świecie, która byłaby zdolna podważyć naszą jedność z narodami, broniącymi pokoju, postępu i wolności.

Łączy nas przyjaźń i twórcza współpraca p owoja nie tylko z wszystkimi narodami sąsiednimi — w tej liczbie z masami pracującymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale z całym światowym obozem pokoju, na którego czele

TADEUSZ GIGGIER

DO PARTII

Gdziekolwiek z tobą się spotkałem, skroń ma owiewał świeży wiew — myśli z niej krzesłał męskie, śmiałe i w wartki płomień zmieniał krew.

Niekróć trudny podjąć czyn mi przyszło — w czynu tego trudzie wytrwaniem, żywym źródłem sił był dla mnie przykład twoich ludzi

Każdego dnia, o każdej dobie, dokąd zwróciłem młody krok, czulem — i czuję dziś na sobie surowy lecz przyjazny wzrok.

To ty sprawujesz, partio, straż, chociaż nie jestem w twym szeregu, abym dotrzymał w rwący czas wszystkim o sercach prawych biegu.

Niechaj więc w ślad za twoją troską o mej młodość zdrowy plon, i za opiekę twą ojcowską — dąży mej wdzięcznej pieśni ton.



Ogólnopolskie dożynki w Szczecinie były również przeglądem ludowych zespołów artystycznych

ba, aby pomoc ta była jak najbardziej skuteczna?

Trzeba, aby miejscowe organy władzy — rady narodowe i chłopskie organizacje gospodarcze — wykazywały więcej troski o potrzeby chłopu, aby udzielały chłopom pracującym pomocy w ich gospodarce.

Trzeba, aby sami chłopci pracujący ujęli w swe ręce sprawę szybkiego rozwoju gospodarki rolnej i hodowli, sprawę znaczącego powiększenia urodzajności gleby, sprawę zastosoowania zdobyczy nauki w dziedzinie uprawy roli oraz pielęgnacji roślin i hodowli zwierząt. Od samych rolników w pierwszym rzędzie zależy, aby w pełni wykorzystali możliwości tkwiące w naszym rolnictwie.

Polska przedwojenna należała do krajów o najniższych plonach i najmniejszej dochodowości z hektara. Dziś w Polsce Ludowej przemysł może dostarczyć rolnictwu nowoczesnych maszyn i narzędzi jako też nawozów sztucznych w coraz większej ilości. Produkcja traktorów, kombajnów, samochodów ciężarowych, wszelkiego rodzaju maszyn i narzędzi oraz nawozów sztucznych w najbliższych latach wzrastać będzie szybko i zaspokoi coraz pełniej zapotrzebowanie rolnictwa. Wyższe i średnie uczelnie rolnicze przygotowują coraz liczniejsze kadry agronomów, techników, mechaników rolnych, pracowników służby weterynaryjnej, hodowlanej, melioracyjnej itd. Stwa-

zakładaniu nowych spółdzielni produkcyjnych, a kto by taki przymus próbował tu czy ówdzie stosować, będzie przywołał do porządku. Spółdzielczość produkcyjna w Polsce rozwija się i będzie się rozwijać bez jakiegokolwiek nacisku — o czym świadczą wspaniałe wyniki liczbowe rozwoju spółdzielni produkcyjnych w roku bieżącym.

W rozwoju gospodarki zespołowej zainteresowany jest żywotnie lud pracujący wsi i miast, a więc również i indywidualni chłopci. Dla chłopów gospodarujących indywidualnie spółdzielnia produkcyjna w najbliższej okolicy i jej gospodarka może i powinna stać się cennym doświadczeniem, sprawdzianem wartości nowych metod gospodarstwa rolnej, szkołą poglądową skuteczności mechanizacji rolnictwa i jej wpływu na urodzajność gleby. Aby spółdzielnia produkcyjna mogła stać się taką szkołą dla całej wsi — jej go podarka musi być postawiona na odpowiednio wysokim poziomie, a praca w spółdzielni winna być zorganizowana od początku sprawnie i wzorowo. Zespół każdej spółdzielni winien łączyć pracę z nauką, ze zdobywaniem wiedzy, z poznawaniem nowych osiągnięć w rolnictwie. Każda spółdzielnia winna stać się ośrodkiem kultury i promieniować swą aktywnością, swymi osiągnięciami na całą okolicę, utrzymywać jak najbliższą więź z szerokimi masami chłopstwa pracującego.

(Dokończenie na str. 2)

SZCZECIŃSKI Zjazd przodujących chłopów odbił się szerokim echem na ziemiach całej Polski. Społeczeństwo nasze, a zwłaszcza chłop, wyciąga z niego wnioski, konfrontując swoją postawę, pracę i osiągnięcia z perspektywą dalszego rozwoju wsi, ukazaną przez Zjazd, z postawą najlepszych chłopów-rolników, najlepszych patriotów Polski Ludowej.

Niewiele zapewne ludzi w Polsce pamięta, że 5 lat temu w tymże Szczecinie odbył się Zjazd organizatorów i pracowników dawnych Państwowych Nieruchomości Ziemskich. Funkcję dyrektora naczelnego pełnił wówczas Maringe — sabotażysta i mikołajczykowski dywersant. W wielu Okręgowych Zarządach i poszczególnych gospodarstwach siedzieli jego agenci, torpedując prawidłowy rozwój państwowego sektora gospodarki rolnej. Na zjeździe owym, podobnie jak i na obecnym Zjeździe przodujących chłopów, toczyła się dyskusja nad podniesieniem produkcji rolnej. Ale wtedy wystąpił inżynierowie, dawni rzadcy i obszarnicy ze szkół Stanisławów, Schrammów, Grabowskich i im podobnych burżuazyjnych profesorów. W wypowiedziach ówczesnych przedstawicieli Maringe'owsko-Mikołajczykowski PZn dominowała nuta perfidnie zalecanego pokory i niewary w możliwość podniesienia produkcji rolnej. Wprawdzie niektórzy dyskutanci i wtedy mówili o potrzebie planowania w rolnictwie, ale równocześnie pokazywali, że w rolnictwie takie są przeszkody, których gospodarstwa planowa nie jest w stanie przezwyciężyć. Przeszkodami tymi w ich przekonaniu i wypowiedziach miały być takie okoliczności, jak rzekomo „inne prawa rządzące produkcją rolną, a inne przemysłową”, że człowiek „jest uzależniony od sił i kapryśności przyrody”, że nie jest w stanie skutecznie z tą przyrodą walczyć, że tzw. „prawo” zmniejszającej się wydajności gleby czyni postęp w rolnictwie zjawiskiem jedynie do rażącym, tymczasowym; słowem, że nie pozwalają te specyficzne okoliczności na szybki rozwój rolnictwa, że człowiek zdany jest na łaskę przyrody i nie może prowadzić z nią zwycięskiej walki, że właśnie skąpstwo przyrody a nie ustrój, nie kapitalizm jest podstawową przyczyną nędzy mas pracujących.

Jaką postawę odnośnie możliwości podniesienia produkcji zaprezentowali w pięć lat później chłop — żyjący, pracujący, rozwijający się już w warunkach Polski Ludowej, państwa robotników i chłopów?

Najbardziej reprezentatywnym, typowym głosem na szczecińskim Zjeździe był głos średniorolnego, indywidualnego chłopca z pow. Chełm Lubelski, Kołtuja. Jego osiągnięcia to uzyskanie nasienia konskiego zębu, ziemniaki wyrosłe z kła ziemniaczanego (odjętego od bulwi), niezwykle uparte poszukiwanie dróg do podniesienia wydajności z ha, czy do osiągnięcia najlepszych wyników w zakresie hodowli zwierząt. Jego stosunek do tych zjawisk, a także stosunek całej masy chłopów-przodowników jest stosunkiem *miętarzowski*. Dąży do takiego poznania właściwości praw przyrody, żeby opierać ją w jak najpełniejszym stopniu, żeby zmusić ją w większym niż do tego czasu nasileniu do służenia człowiekowi, żeby nie stać bezradnie w obliczu faktu neurodzaju i mówić pokornie „ano, się nie urodziło”, nie wyrosło, nie płośnie itp.

Ta właśnie postawa — zdobywca wobec tajemnic przyrody — została najpełniej zaprezentowana przez chłopów na Zjeździe w Szczecinie. Nie muszę podawać tu przykładów pięknych wyników pro-

DYZMA GAŁAJ

NARADA MISTRZÓW URODZAJU

dukcyjnych poszczególnych chłopów, takich, jak np. systematyczne osiąganie przez Władysława Ferencę z pow. Morąg w ciągu 10 miesięcy do 230 kg przyrostu żywej wagi w trzodzie chlewnej, gdyż takich Ferenców można spotkać we wszystkich powiatach jak Polska długa i szeroka. Chodzi tu o uprzytomnienie sobie faktu, że w warunkach Polski Ludowej może się rozwinąć i wspaniale zakwitnąć wśród setek tysięcy chłopów ich rolniczy talent, ich badawczy, racjonalny, odkrywczy stosunek do procesów biologii, ich poznawcza, twórcza a przez to *patriotyczna postawa*, że w naszych warunkach talent ten już nie gnie marne na bezkresnych szlakach emigracyjnych wędrowek za chlebem i pracą, albo pod ciosami konfiskat i ambony, lecz zgodnie z prawami rozwoju przyrody i społeczeństwa, będąc reprezentantem nowego, a zatem niezwykłego, może zwyciężać stare.

Na szczecińskim Zjeździe PNZ-owców bardzo silnie wystąpiły jeszcze elementy starej, wstecznej ideologii, na szczecińskim Zjeździe chłopów przodujących nie ma ich śladu. Jest to wyraz zwycięstwa *władzy ludowej* — demokratyzacji ucheł, rozwoju przemysłu i aktywności chłopów rozwijającej się na bazie sojuszu robotniczo-chłopskiego, wyraz to rosnącego poziomu kultury chłopów, który wysoki osiągnięciem w polu, oborze i chlewni gromi zacofanie i zabobon, wymiata ze wsi relikty przestarzałej naddbudowy. Równocześnie szczeciński Zjazd chłopów zamyka niejako dyskusję, rozpoczętą przez PNZ-owskich pracowników. Ostateczny głos należy do blisko 3 tys. chłopów oznaczonych w bieżącym roku Krzyżami Zasługi za systematyczne podnoszenie wydajności własnego, lub spółdzielczego gospodarstwa. Głos ten brzmi: „postęp w rolnictwie jest zjawiskiem trwałym i limitowanym jedynie łaskiem posiadanej wiedzy. Ziemia nasza zdolna jest wyżywić wszystkich ludzi pracy, bowiem kapitalistyczne hamulce rozwoju usunięte zostały bezpowrotnie. Zwyciężyliśmy!”

Ta postawa naszych przodujących chłopów nie spada z nieba. Jest ona wynikiem warunków w jakich żyje, pracuje i rozwija się wś polska. Likwidacja obszarnictwa i plebejska reforma rolna podcięły korzenie wyzysku, pełen rozmachu rozwój przemysłu, budownictwa, demokratyzacja handlu, szeroka sieć instytucji społeczno-kulturalnych podnoszą aktywność i poziom szerokiej masy chłopskiej, stwarzają nieograniczone wprost możliwości *zawodowego rozwoju* ludzi ze wsi, budzą zainteresowania, śmiałość w sięganiu po nowe rzeczy. Dawniej gospodarstwo chłopskie było reduktą obroną przed atakami praw ekonomicznych kapitalizmu i państwa burżuazyjnego, dziś prawa ekonomiczne stwarzają bodźce do pełnego rozwoju tego gospodarstwa, a państwo ludowe niesie chłopu wszechstronną pomoc w jego pracy na roli. Ośrodki maszynowe, polityka podatkowa, kredyt, nawozy sztuczne, selekcyjne ziarno, pomoc aparatu służby rolnej, radio, biblioteki, pisma fachowe, kontrakcja, to bodźce, które wyprowadzają naszych chłopów z tradycyjnych, dziewnastowiecznych metod gospodarowania, które likwidują mentalność chłopca-posiadacza, które własne podwórko całkowicie przesłoniło świat i było dlań tym, czym skorupa dla ślimaka, było dlań wszystkim i jedynym.

Traktor wjechał na wieś. Państwo dostarczyło i jeszcze wzmo-

dostarczanie chłopom nowych środków produkcji. One to rewolucjonizują chłopów, one to wyprowadzają go na szerokie gościny postępu rolniczego. One to pozwalają poznać prawa przyrody i wykorzystywać je — dla dobra chłopów-gospodarza i całego społeczeństwa. Ale przodujący chłop patrzy na maszynę nie tylko jako na produkt nowej techniki wielokrotnie zwiększającej siłę w walce z przyrodą, ale poprzez tę maszynę widzi *nowe stosunki społeczne, widzi państwo ludowe, klasę robotniczą jako swego przyjaciela — nową perspektywę własnej przyszłości*. I dlatego stosunek przodujących chłopów do państwa, do klasy robotniczej jest stosunkiem *ufności*. Drugi to Zjazd — po I Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej, gdzie jego uczestnicy tak jasno i wyraźnie widzą związek między orką a kopalnią węgla, między pszenicą a obrabiarką, między rolnictwem a przemysłem, między klasą robotniczą a chłopstwem, między losem swego gospodarstwa a własnych dzieci, a rozwojem Nowej Huty, Kedzierzyna itd. Mówił o tym Górczyński, Synowiec, Gortatowski, mówił Kurzwaski, Niestorowicz i wszyscy inni mówcy. U chłopów tych sprawa uruchomienia rezerwy w gospodarce drobnorolniczej nie jest sprawą samą dla siebie. Przez uruchomienie rezerwy widzą oni możliwość szybszego rozwoju przemysłu, a tym samym i rolnictwa. Widzą rolnictwo i przemysł jako dwa zahaczające się koła, warunkujące swoją wzajemną działalność, siłę i rozwój jednolity całej gospodarki narodowej.

I dlatego żaden z tych chłopów najmniejszego ziarnkiem nie zalega w obowiązkowych dostawach, dlatego wpływa, by podobny stosunek do obowiązkowych dostaw, kontraktacji itp. wytworzył się również w innych chłopach. W tym się wyraża patriotyczna postawa chłopów, o której mówił w swoim referacie na Zjeździe wicepremier Zenon Nowak.

JÓZEF ŁYSAK

W SOJUSZU Z KLASĄ ROBOTNICZĄ

„Powie może ktoś: jak tam było, to było — po co o tym wspominać?”

Myślę, że trzeba stale o tym wspominać i zwłaszcza trzeba mówić o tym naszym dzieciom, które nie znają z własnego doświadczenia warunków życia z okresu panowania burżuazji. Doświadczenie — to wielka szkoła życiowa, trzeba wyciągać z niej go właściwą naukę i przekazywać ją młodszemu pokoleniu!”

BOLESŁAW BIERUT

(Z przemówienia na dożynkach w Szczecinie)

KSIĄŻKĘ pt. „Przed świtanem”, która zawiera pięć opowiadań o buntach chłopskich z lat 1932—37, otrzymaliśmy od Redakcji w połowie lipca. Ale choć ją przeczytałam przez pierwsze trzy wieczory — do pisania, jak widzieliśmy, zabierałem się dopiero po upływie półtora miesiąca.

Nie było dnia, abym przy pracy w polu o niej nie myślał. Przypomniałem sobie wszystko, co sam przeżyłem przed laty, jako 16-letni chłopiec, kiedy wokół nas, w najbliższych wsiach i w mojej gromadzie płała *przedświt rewolucji*.

Ala zabierać się do pisania było mi trudno. Okres to przecieć żniw. Gospodarkę co prawda mam małą — 3 ha, ale znalazłem się w ciężkiej sytuacji, bo moja matka, wdowa i starowina, też ma swoją gospodarkę — 4 ha. I tu tak się wydażyło, że nie ma kto robić. Jeden bowiem brat (młodszy), który był przy matce, jest w szkole oficerskiej w Warszawie, drugi (starszy), chorey na gruźlicę kości w nodze (z tamtych to lat spuścizna), a zważając ciężko zachorował i leży od miesięcy w szpitalu. Na mnie więc spadły obowiązki. A terminów trzeba było dotrzymać. Dawniej już u nas po żniwach i po podorywkach. Wsiatem poplonny, omóciłem zboże i państwu odwoziłem na skup.

Jeszcze jedno wstrzymało mnie przed napisaniem listu. Im dłużej myślałem, tym większego znaczenia nabierała dla mnie nauka przeszłości, ale jak ją potrafi wypowiedzieć chłop, który skończył 4 klasy szkoły powszechnej? Wprawdzie w Polsce Ludowej czytamy wiele i gazet i książek i dużo człowiek zmagadzał, nie takie to jednak wykształcenie, jakie otrzymują dziś setki tysięcy młodzieży ze wsi.

Kiedy jednak czytałem o Krajowym Zjeździe Przetwarzających Chłopów w Szczecinie, przestałem się wahać i postanowiłem swe myśli i wspomnienia zapisać.

Tam na Zjeździe, gdzie chłop radzi, jak budować nową wieś, jak powiększyć jej produkcję — niechcie więc nie zapomną o nowym fundamencie, jaki naszej ojczyźnie dało wyzwolenie Polski przez Związek Radziecki i *władza ludowa*, która uczyniła masy ludowe po raz pierwszy w historii naszego narodu *gospodarzem kraju*. Niechże pamiętają, jak to *jasny dzień* dzieł nas *noży przeszłości*. A nauka z tego wyraża.

Nigdy już nie damy się zepchnąć do takiej nocy! Bo droga, jaką już przeszliśmy, uzbudziła wiarę ludu w jego niespożyta moc, w jego siły twórcze. Nie może być dla nas żadnych trudności, których byśmy nie pokonali, w rozwijaniu dobrobytu i kultury kraju — jako jego gospodarze!

Jaka dziwna jest pamięć! Tak trudno samemu odgrzebać to wszy-

łość przodujących chłopów idzie dziś już w Polsce w dziesiątki tysięcy. Otrzymali oni wysokie odznaczenia państwowe za racjonalizatorstwo, za systematyczne podnoszenie wydajności z ha, za sprawne wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw, i podatków.

Ala rozwój życia narzuca tym chłopom w interesie całej wsi dalsze obowiązki. Wicepremier Zenon Nowak zwrócił się do nich na Zjeździe z bardzo znamienym, określającym nowy etap w rolnictwie apelem. Mówił on: „Zwracamy się do was: do tysięcy przodowników rolnictwa, których nie można było zaprosić wszystkich na ten wielki Zjazd, lecz którzy są nam równie drodzy: Wy — przodownicy pracy na roli, przodujący patrioti na wsi polskiej! Powinniście wydać walkę wsi rolnictwu, co przeszkadza w rozwoju rolnictwa. Powinniście wydać walkę dzieciństwu zacofania w naszym rolnictwie. Zacofanie to wyrosło z wyższości chłopów pracujących przez panów i kulaków. Zacofanie to było podporą wyzysku... Wy powinniście stać się doradcami, wychowawcami gromady, bojownikami o pełne wykorzystanie możliwości, jakie tkwią w każdym gospodarstwie, w każdej gromadzie!”

Oczywiście, mobilizujący wpływ przodujących chłopów na szerokie masy wiejskie istniał i dotąd. Upowszechniały się metody racjonalnej uprawy i hodowli, oddziaływał przykład dobrego gospodarstwa. W dużym jednak stopniu był to wpływ żywiołowy, a zatem nie pełny i niezależny nierządno od przypadku.

Żyć z ludem z pełnym zaangażowaniem zwraca się do tych chłopów i powierza im zadanie organizatorów i nauczycieli dobrego gospodarowania podnosi ich do rangi nowoczesnych autoritetów wsi, przedstawia jako ludzi godnych najwyższego szacunku i uznania. „Dawniej — mówił wicepremier Nowak — najniższe kłanianie

się panom dziedzicom. Czy pamiętacie jak przed takim szlachetnym hultajem przysięgał się służbiście komisarz policji?”

Dzisiaj w Polsce Ludowej honor są dla tych, którzy przodują w pracy i postawie obywatelskiej. Tak głosi nasza Konstytucja, tak wychowuje się u nas młodzież i tak już stało się zwyczajem w gromadzie!”

Czym są uwarunkowane te cenne objawy? Tym, że zmienili się już stosunki społeczno-polityczne, gospodarze i kulturalne na wsi, że dostęp do oświaty i do techniki rolniczej ma nie jak dawniej kulak, lecz każdy pracujący chłop, tym, że skończył się kulaki monopol na wiedzę rolniczą, a zdobyć ją może każdy kto jej pragnie, kto jej raz posmakuje. Te właśnie wiedzę mają upowszechniać na wsi przodujący chłop, to jest ich zadanie wyznaczone przez Zjazd. „Od Was zależy — czytamy w referacie wicepremiera Nowaka — budzenie chłopskiej pomysłowości, energii, wiary w swe siły, w swą przyszłość w Polsce Ludowej. W sprawach małych i wielkich, w sprawach dalekich i bliskich — Wy powinniście drogę wskazywać gromadzie!”

Wskazywać drogę gromadzie, to znaczy wytwarzać przekonanie o tym, że na etapie ograniczania i wypierania resztek kapitalizmu z politycznego i gospodarczego życia wsi, na etapie POM-ów, na etapie wysokich kredytów produkcyjnych dla wsi, tysięcy coraz to lepszych inżynierów i techników rolnych, na etapie niezwykłych zwycięstw człowieka nad przyrodą gospodarowanie po staremu, kosą, lichą krową i odziedziczoną po ojcu „wiedzą” rolniczą jest smutnym echem tragicznej przeszłości minionej i zwyciężonej epoki. Dziś pięta tej przeszłości targane są z coraz większym skutkiem przez nasze państwo — państwo robotników i chłopów.

Bolesław Bierut mówił na dożynkach, że „państwo ludowe podejmu-

je i podejmować będzie w jeszcze większym zakresie, kroki, by udostępnić szerokim masom chłopskim zdobywanie coraz to wyższych kwalifikacji agronomicznych i przyswajanie sobie nowoczesnej wiedzy rolniczej”. Jakież w takich warunkach będzie mogła wśród mas chłopskich panować ciemnota, tradycjonalizm i niewiedza? Jakież w takich warunkach mają nie rosnąć nowe, postępowe, piękne autorytety mądrych, przodujących chłopów?...

Na wieś idą wciąż nowe traktory, maszyny. Biegą szeregiem słupów nowych linii elektrycznych. Co raz więcej technicy i inżynierowie rolni niosą chłopom fachową wiedzę. Spółdzielnie produkcyjne są coraz piękniejszym przykładem wyższości zespołowej gospodarki, ukazując nieznane, dotychczas perspektywy rozwoju rolnictwa. Rosnie przodująca gospodarka w PGR-ach. Strzelają w niebo kominy nowych fabryk. Płyną na wieś strumień nowych, coraz bardziej doskonałych środków produkcji, kredytów inwestycyjnych. Są to siły, które przeobrażają rolnictwo i wprowadzają je z nadmiernego opóźnienia w stosunku do przemysłu. Siom tym — czyniącym z chłopów związanego sojuszem z klasą robotniczą pełnoprawnego gospodarza Polski Ludowej — ojczyzny robotników i chłopów — przodujący chłop wyszli już naprzeciw. Za nimi pójdą inni, pójdą wszyscy. Trzeba tylko uczyć się nowego stosunku do pracy, nowej organizacji pracy, nowej wiedzy rolniczej, trzeba przyswajając chłopom te wzory zawodowego i społecznego działania, które widzimy u klasy robotniczej i w spółdzielniach produkcyjnych. Trzeba uczyć chłopów podnoszą produkcję, uruchomić wszystkie możliwe rezerwy tkwiące w ich indywidualnych gospodarstwach.

Oto powołanie chłopów-przodowników, oto zadanie dla mas chłopskich. Oto perspektywa drogi do Polski, która już nie jest Polską zacofaną, biedną i bezbroną, a będzie potężnym państwem i matką, dającą swój naród dobrobyt i kulturę.

Dyzma Gałaj

ABY ROZKWIATAŁA NASZA LUDOWA OJCZYŻNA

(Dokończenie ze str. 1)

W warunkach żywej i codziennej współpracy wzajemnej między spółdzielnią i całą wsią — spółdzielnia stanie się niezwykle cenną pomocą i zdobywcą również dla chłopów gospodarujących indywidualnie. Otrzymują oni od spółdzielni nie tylko nowe doświadczenia ale i pomoc w postaci lepszych nasion, a w razie możliwości i w postaci maszyn, sprzętu, siły pociągowej, wypróbowanej rasy cieląt, prosiąt, ptać, w postaci stacji kopulacyjnych itp. Należy skrócić jak najszybciej z objawami odgradzania się spółdzielców od okolicznych chłopów indywidualnych i uścisnąć wszelkie objawy niechęci wzajemnej gdziekolwiek się pojawiają. Należy tak organizować i rozwijać ruch spółdzielczy, aby dla całej wsi stał się on pomocą w osiągnięciu większych plonów i cennym przykładem — jako wyższa forma chłopskiej gospodarki rolnej, jako droga socjalnej iycznej przebudowy życia na wsi zarówno pod względem gospodarczym jak i kulturalnym. W każdej spółdzielni winno tętnić nowe wszechstronne i bogate życie społeczne, przyciągające do siebie młodzież, kobiety i całą wsię pracującą indywidualnie.

Każdy chłop pracujący, każdy robotnik i cały naród zainteresowany jest w szybszym rozwoju rolnictwa, w podniesieniu plonów z hektara, w poważnym wzroście hodowli, a nie można tego osiągnąć na większą skalę bez przebudowy gospodarczej, bez wprowadzenia nowych form uprawy roślin i hodowli zwierząt, bez szerokiej mechanizacji robót polnych, bez coraz śmielszego zastosowania w praktyce nowoczesnej wiedzy rolniczej.

Podniesienie wydajności rolnictwa jest dziś najistotniejszą sprawą ogólnonarodową i wspólnym zadaniem robotników i chłopów, złączonych braterskim sojuszem. Klasa robotnicza winna dziś okazać jak najbardziej wszechstronną pomoc chłopstwu pracującemu w podniesieniu na wyższy poziom całej gospodarki chłopskiej — zarówno spółdzielczej jak indywidualnej, w szerokim rozwoju kultury i oświaty rolnej. Możliwości w urzeczywistnieniu tego doniosłego zadania mamy dziś bez porównania więcej, niż mieliśmy jeszcze do niedawna. A od szybkiego urzeczywistnienia tych zadań zależy wzrost ogólnego dobrobytu mas pracujących zarówno w mieście jak na wsi.

Obywatele! Nasza Rzeczpospolita Ludowa rośnie szybko w siły, ku pożytkowi i pomyślności całego ludu pracującego. Zjednoczmy więc swe szeregi, wzmacnijmy swe wysiłki, aby wzrost sił naszej wspaniałej Ojczyzny płynął wciąż naprzód jeszcze potężniejszym nurtem, aby podnosiła się coraz szybciej stopa życiowa, dobrobyt, kultura, zażyłość i aktywność społeczna polskiego ludu pracującego w mieście i na wsi.

Życzę Wam, Bracia Chłopi, coraz wyższych plonów z Waszej znoјnej pracy!

Niech żyje i krzepnie coraz mocniej sojusz robotniczo - chłopski!

Niech żyje i rozkwita nasz pracowity, zjednoczony, bohaterski naród polski, nasza umiłowana Ojczyzna!

Niech żyje pokój na całym świecie!

wsi aresztowano, jako komunistów — mojego wujka Jana Dumanowskiego, Jana Opalińskiego, Józefa Bucha, Franciszka Szafrankiego, oraz ludowców: Jana Krzysłowczyka, Jana Mikruta, Wojciecha Mikruta i wielu jeszcze innych. Do wyroku trzymali ich kilkanaście miesięcy. Mój wuj został skazany na 3 lata.

Walka toczyła się nie tylko z burżuazją i obszarnictwem, nie tylko z ich rządem „manowców”. Walka toczyła się z ugodą na wsi, ze sługusami grabiecieli ludu, z kulakami, amboną i wielu działaczami ruchu ludowego.

Chłoptwo pracujące zbliżając się do klasy robotniczej i szukając tu pomocy, kierunku i podniety, musiało łamać zdradę prawicowych przywódców ludowych U nas na wylot przejrano takich posłów chłopskich — Stachniuka i Knota. Oni bowiem, podobnie jak w opowiadaniu Wiktora, chcieli zgnać chłopów do spokoju i pokory.

„Latwo pyskować na rady, łatwo cudzymi rękoma chwytat za kocy. Później co? Bunt utopia, a żywych za grydkę chęć... Oni na to tylko czekają.

To byli emisariusze sanacji, emisariusze pana Mikołajczyka, który już siedział w fotelu wiceprezesa Stronnictwa Ludowego.

— Rozejść się, w całym powiecie, spokój! — nakazywali. — Nie wolno skazywać ludzi na przesładowanie. Jak kto coś dobrego zrobił dla Stronnictwa Ludowego, to Bóg zapłać, jak co złego, to niech mu Bóg nie pamięta”. Takie były ich kazania za pojednaniem z wrogiem ludu i narodu.

Toteż wprędce przedstawiali chłopom mówić, żeby oddawać sprawę posłom, na załatwienie w sejmie.

A zaczęli inaczej, nawet wielu z działaczy, skłonnych do spokoju.

— „Teraz żem przejrzał, teraz bym do każdego wołał: Moja wina, żem słabo walczył... moja wina... trzeba było iść do wsi z buntem.

Syn antychrysta... szeptały przeżalone wargi księdza...”

Nie wiedziałem wtedy, że papież błogosławił napad Mussoliniego na Hiszpanię. Ale byli tacy, co pytali, kto jest antychrystem? Czy lud, który broni własnej i swego kraju wolności? Potem papież nie przeklinał hord hitlerowskich. To nie był antychryst, choć pól Europy zginęło w morzu krwi i ognia za jego sprawą.

Walka nasza nie poszła na marne. Ci, co padli pod Lapanowem, Nockową, w Jadowie — nie zmarli. Ich śmierć stała się posiewem nowego życia.

— Imiona poległych przeniesiemy przez pokolenia w szczęśliwe jutro — mówili chłopci. Więc sojuszu rewolucyjnego zadziergnięta od 1932 r. między KPP-owcami a ludowcami w naszej okolicy w walkach przeciw władzy sanacyjnej, weszła w drugi okres podczas okupacji, kiedy w szeregach PPR-u i AL-u tworzyliśmy oddziały partyzanckie, które zadawały okupantom dotkliwe ciosy w transporcie i zaopatrzeniu wschodniego frontu. Toczyła się tu walka pod przewodem starych komunistów; uczyła nas też

(Dokończenie na str. 6)

O wyższy poziom gospodarki rolnej

(Fragmenty przemówienia wiceprezesa Rady Ministrów Zenona Nowaka na Zjeździe Przewodzących Chłopów)

Przekonanie nasze jest mocne, że z biegiem czasu wszyscy biedni oraz średnioludni chłopcy uoją do wniosku, że wspólna gospodarka da im większe dochody, lepsze, bardziej kulturalne życie i pójść za przykładem przodujących spotaziel, których przedstawiciele znajdują się dziś na tej sali. Na tę drogę, drogę zespołowego gospodarowania, prowadzącą wreszcie do coraz większego dobrobytu i kultury, chłop nasz będzie wchodził coraz liczniej z własnej nieprzymuszonej woli, bo pragnie lepiej żyć i ufa władzy ludowej. Przekonanie to nakazuje nam twarde bronienie zasady dobrovolności i zwalczanie wszelkie naruszenie tej zasady, a zarazem stanowczo poskramianie wrogie elementy, które próbują przeszkadzać chłopom organizować spółdzielnie produkcyjne.

Konkretnie pomagamy i będziemy jeszcze więcej pomagać chłopom biednym i średnioludnym, gospodarującym indywidualnie. Chcemy, aby każdy chłop, zabiegając o rozwój swojej gospodarki, czuł się w swojej spójności, czy na indywidualnej zagrodzie — naprawdę gospodarzem swojej ziemi.

Władza ludowa oddała w ręce chłopów ziemię, wydartą im przed wiekami przez panów polskich i pruskich, na to przecież zdaliśmy z pleców chłopów ciężkie jarzmo zadłużenia w bankierów i lichwiarzy, azy chłop czuł, że pracuje dla siebie. Temu między innymi służy nasz wielki przemysł, Nowa Huta i Stocznia Gdańska, fabryki traktorów i samocinodów, nawozów, cementowni i wiele innych, w których już dziś zatrudniono miliony dzieci chłopskich, ażeby brat bratu, lub syn ojcu nie życzył śmierci, jak to było za czasów sanacji, czasów nędzy, bezrobocia i płynącej stąd walki o ojcowsinę w głodujących rodzinach chłopskich.

Naszym głównym zadaniem jest podnoszenie dobrobytu człowieka pracy, zapewnienie mu zarówno na wsi, jak w mieście coraz większej ilości i coraz lepszemu wyżywienia, odzieży, obuwia, sprzętów, książek i innych towarów, zaspokajających jego stale rosnące potrzeby. Dlatego budujemy tute fabryk, dlatego wyrabiamy lub sprowadzamy nowe, udoskonalone maszyny. Lecz dziś, kiedy podnieśliśmy już znacznie wydajność naszego przemysłu, coraz mocniej czujemy, że rolnictwo nie może rozwijać się w tak powolnym tempie. Nie wolno nam nigdy zapomnieć, że po to, by z miasta, z zakładów przemysłowych szedł na wieś coraz większy potok niezbędnych towarów i to zawsze odpowiadających słusznym wymaganiom ich odbiorców — chłopów, że wsi do miasta musi iść coraz większy potok produktów żywnościowych i surowców dla przemysłu, na przykład lnu i konopi dla przemysłu włókienniczego, skór dla wytwarzania obuwia, czy tłuszczów dla produkcji mydła. Nie może więc przemysł iść naprzód bez odpowiedniego rozwoju rolnictwa. Nie może być przecież tak, aby nasze fabryki, przetwarzające len, rzepak, buraki oraz inne surowce roślinne czy zwierzęce, musiały się troszczyć o to, że ich zdolność przetwórcza nie jest w pełni wykorzystywana.

Dlatego zwracamy się do Was i do tysięcy przewodników rolnictwa, których nie można było zaprosić na ten wielki Zjazd, lecz którzy są nam również drodzy: Wy — przewodnicy pracy na roli, przodujący patrioti na wsi polskiej — powinniście wydać walkę wszystkiemu, co przeszkadza w rozwoju rolnictwa. Powinniście wydać walkę dziedzictwu zacofania w naszym rolnictwie.

Nie może przecież być tak, ażeby zdobycie nauki rolniczej i doświadczenia przodujących rolników, przodujących spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów nie były jak najszerzej rozpowszechniane wśród wszystkich chłopów i we wszystkich zakładach kraju. Trzeba wydobyć na światło całą pomysłowość i gospodarność przodujących rolników w naszym kraju. Trzeba nauczyć wieś wydobywać te wszystkie poważne możliwości wzrostu produkcji rolniczej, które tkwią jeszcze w każdym gospodarstwie i we wspólnej inicjatywie gromady. A jak wielkie są te możliwości wynika nie tylko z porównania poszczególnych gromad, ale nawet całych województw. Weźmy przykładowo dwa województwa — poznańskie i lubelskie. Województwo lubelskie, mimo, że ma na ogół gleby lepsze, osiąga, jak dotychczas, plony zbóż mniejsze o około 3 q z ha, plony buraków cukrowych mniejsze o około 35 q z ha niż województwo poznańskie. Gdyby województwo lubelskie podniosło wydajność swoich pól do poziomu województwa poznańskiego zwiększyłoby to produkcję samych tylko zbóż w Lubelskiem o około 225 tysięcy ton.

Państwo Ludowe okazuje wielką pomoc rolnictwu i pomoc tę będzie jeszcze zwiększać. Trzeba nauczyć wieś wykorzystywać w pełni i umiejętnie tę pomoc. Nie może na przykład być tak, aby maszyny, które nasz przemysł wytwarza dla rolnictwa, nie były w całej pełni wykorzystane. Nie może być tak, aby tak cenne dla rolnictwa nawozy były wysiewane nieumiejętnie. Nie może być tak, aby kredyty udzielane przez państwo chłopom nie zawsze trafiały do tych, którzy ich potrzebują i na nie zasługują.

A wiele jest przecież takich gromad, gmin, powiatów, w których marnotrawi się pomoc, daną rolnictwu przez państwo, albo pomoc tę zagarniają bogacze — z krzywdą dla najbardziej potrzebujących.

Mamy zamiar poważnie zwiększyć ilość maszyn rolniczych w GOM-ach. Lecz żeby te maszyny mogły służyć chłopom bezkonnym konieczne jest zorganizowanie pomocy sąsiedzkiej — zgodnie z duchem naszego Państwa — to znaczy takiej, która nie będzie przykrywką dla kuluskiego wyszysku, lecz będzie obowiązkiem pomocy gospodarstwu biedniakom na warunkach sprawiedliwych i słusznym.

W trosce o podniesienie słabszych gospodarstw Rząd nasz powziął uchwałę o całkowitym lub częściowym umorzeniu zaległych podatków dla gospodarstw, które się znalazły w trudnościach. Jest to ważna pomoc dla nich, ale pomoc ta powinna przyczynić się do wzmocnienia produkcji, nie zaś być premią dla zaniedbujących swą gospodarkę.

Zadanie państwa, chociażby najlepsze, żadne przepisy o koleśności pomocy w GOM-ach, o podziale nawozów i innych towarów poszukiwanych, o ulgach należnych gospodarstwom parcelantów na dorobku, lub inne nie będą dobrze wykonywane, jeśli chłopci biedni i średnioludni nie wezmą w swe własne ręce kontroli nad tymi sprawami — w gromadzie, w gminie, w Komitecie członkowskim przy gminnej spółdzielni itd. Państwo kapitalistów i obszarników bało się kontroli mas ludowych. Państwo Ludowe bez kontroli takiej nie może się obejść. Bez takiej kontroli pomoc ta nie jest wykorzystywana w pełnej mierze i nikt inny — jak właśnie Wy, przodujący obywatele, powinniście dopomóc swoim rodakom narodowym w organizowaniu tej kontroli.

Wy powinniście czuć się odpowiedzialni za Państwo, nie czekać, aż coś się w rolnictwie zmarnuje, lecz występować do rad narodowych, pisać — jeśli tego zażąda potrzeba — do władz centralnych. Wasze listy czytane są ze szczególną uwagą. Wasza kontrola potrzebna jest państwu i partii. Wzywając rady narodowe i nasze komitety partyjne do podtrzymania i rozwijania inicjatyw mas chłopskich wskazujemy im na Was — przodowników rolnictwa, których głos szczególnie ma znaczenie dla ożywienia inicjatyw i kontroli gromadzkiej. Kontrola gromadzka winna być przepojona troską o sprawiedliwość społeczną i troską o dobro narodowe.

Rząd, dając wytrwale do podniesienia dochodowości rolnictwa, nie będzie szczędził wysiłków, aby zwiększyć ilość maszyn, budulca, nawozów i innych artykułów, niezbędnych wsi dla zapewnienia szybszego tempa rozwoju produkcji i lepszego zaspokajania swych potrzeb codziennych. Rząd opracowuje również środki zwiększenia melioracji, poprawienia nasłonecznienia, wzmocnienia służby rolnej itd.

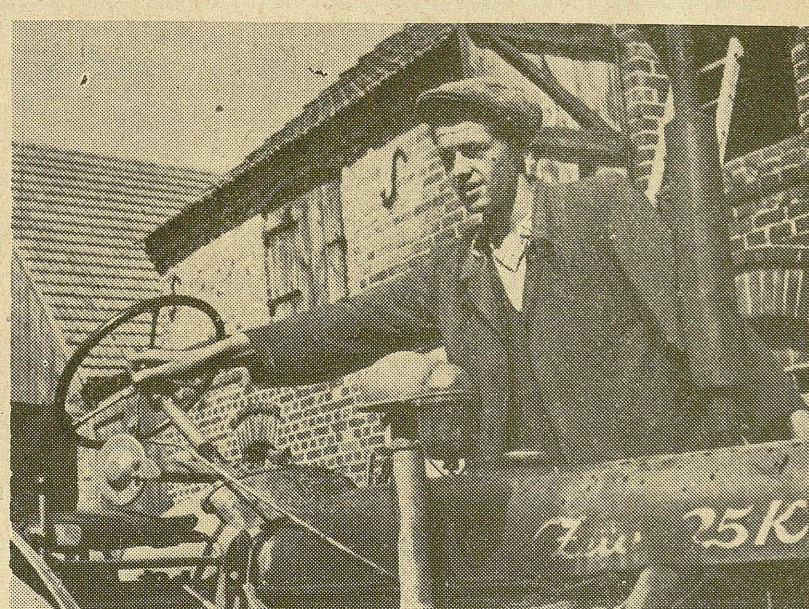
Szczególną naszą troską jest dopomożenie gospodarstwom, nie mającym krowy, w zdobyciu jej. A innym — w dalszym rozwoju hodowli i zwiększaniu bazy paszowej. Wiedź powinna ze swojej strony zastanowić się, jak budować tam kosztom — w oparciu o miejscowy budulec i robociznę jak wykorzystywać kredyty inwestycyjne i własne środki pieniężne — w swym własnym, dobrze pojętym interesie, jak rozszerzyć u siebie kontrakcje roślin przemysłowych, żywności, jak ulepszyć swe łąki i drogi.

Od Was zależy budzenie chłopskiej pomysłowości, energii, wiary w siły, w swą przyszłość w Polsce Ludowej. W sprawach małych i wielkich, w sprawach dalekich i bliskich — Wy powinniście drogę wskazywać gromadzie.

Waszym obradom w starostwie grodzie Polski — Szczecinie, przysłuchuje się dziś cały kraj. Doświadczenia, o których opowiecie, będą wskazówką dla setek i tysięcy gromad. Uwagi, jakie poczynicie, będą skrupulatnie zbierane przez Rząd naszego Państwa.



Chłonkowie spółdzielni produkcyjnej Skandawa pow. Ketrzyn wybrali na delegatkę na Zjazd szczeciński i ogólnopolskie dożynki swoją najlepszą pracownicę Barbarę Kozak



Delegat na dożynki — traktorzysta Wiesław Adamski, otrzymał w tegorocznej kampanii odznakę przodownika pracy. Wykonuje on w POM Maszew 221 proc. normy

Przemawiają przodujący chłopi

Książki i prasie zawdzięczamy plony

„Nasze osiągnięcia w Kółku Mieczurynowskim w dziedzinie hodowli zwierząt, upraw warzywnych, pszczerstwie — zawdzięczamy jedynie podnoszeniu kultury na wsi przez książkę i prasę. Za tę książkę, za tę prasę dziękuję władzom ludowym.

Boć nigdy przed wojną, za sanacyjnych czasów, nawet części tych książek nie bywało. Co dziś! Dziś dopiero mamy możliwość korzystać z nauki. A jak chłop był tego spragniony — oto dowód: nasza gromada w 70 proc. przystąpiła do konkursu czy-

telniczego. Obecnie w IV etapie przystąpiło doń ponad 200 osób tzn. o 130 proc. więcej niż w III etapie. Zawdzięczamy to przede wszystkim naszemu Związkowi Samopomocy Chłopskiej, który bardzo interesuje się tymi sprawami i przydziela nam książki. Przydziela także książki rolnicze — i to jest tajemnicą naszych osiągnięć.

Dzięki lekturze rozpowszechniamy hodowlę marchwi, rycynusa, miętę, koledry. W hodowli zwierząt mamy także duże postępy. Bardzo szeroko stosujemy — na wzór Mieczurina i Lysenki — zimny wychów cieląt. Stwierdziliśmy, że te zwierzęta hodowane według wskazań Mieczurina, są odporne na gruźlicę. Gdy zastawaliśmy tę wyuczoną z książek metodę — krowy nasze są zdrowe. W ten sposób powiększyliśmy ilość mleka.

Jeśli chodzi o uprawy zbóż, to od dwóch lat zboża bardzo ładnie plonowały dając 12 do 13 q z ha. Ale dziś przy racjonalnej uprawie i racjonalnym nawożeniu oraz przy rzędownym siewie — udało nam się otrzymać 40 proc. zboża do siewu przy wydajności 17 q żyta z ha, 23 q pszenicy do 30 q owsa!...

„Dla wydajności i zwiększenia bazy roślin stosujemy grupy kompostowe ze zbieranych chwastów w polu, ustawiane w pryzmy, dają one dużą wydajność. Po zwiezieniu tego na zimę i przeoraniu, otrzymujemy bardziej wartościowe warzywa. Apeluję do wszystkich chłopów i chłopek aby stosowali te grupy kompostowe.

Eugeniusz Kondziak, gr. Biegańce, pow. Nowy Sącz, przew. Kółka Mieczurynowskiego.

Jesteśmy gospodarzami staropolskich ziem

Na uroczystości dożynkowej przyjechaliśmy do Szczecina z przeciwnego krańca naszych Ziemi Odzyskanych, z gromady Skwierzyno woj. Zielona Góra, jak dzieci do matki. Tu zobaczyliśmy się z naszą władzą ludową z naszym Rządem, z braćmi chłopami z całej Polski.

Ja przyjechałem na prapolskie ziemie ze stron, gdzie doznałem ciężkiej krzywdy. Zaczęłem pracować od roku 1947, mając tylko dwa-że rąk i 10 palców. Dziś mamy du-że osiągnięcia. Wszystko zawdzięczamy naszej Polsce Ludowej, naszej Partii, która dopomogła nam. Mogę powiedzieć z dumą, że posiadam kawałek chleba nie tylko dla siebie, ale i dla innych, dla świata pracy. Uprawiam 4,5 ha ziemi i 5 ha łąki. W 1947 roku nie miałem krow i koni; dziś hoduję 2 konie, 4 krowy i 6 świń. Dzięki zobowiązaniom lipcowym, dostawy obowiązkowe całą gromadą wykonaliśmy przed terminem tak w zeszłym, jak i w bieżącym roku.

Do 22 sierpnia wykonaliśmy dostawę w 120%. Mleko dostarczyłem do 5 lipca, wykonując cały roczny plan. Jeszcze ponad plan dostarczę do 1 września łącznie 2000 litrów. Wykonaliśmy również plan odstawy ziemniaków.

Gdy zaczęliśmy naszą gospodarkę na nowym, brakowało maszyn, narzędzi, traktorów. Obecnie, dzięki POM-owi, pracujemy maszynami osiągając lepsze plony.

Pamiętam i przypominę Wam, jak było za sanacji. Wówczas nie było możliwości posyłania naszych dzieci do szkoły. Władze sanacyjne nie dopuszczały do szkół dzieci chłopskich, biedniaków i chłopów średnioludnych.

W Polsce Ludowej 3 moich synów otrzymało naukę. Wszyscy pracują w przedsiębiorstwach państwowych jako mechanicy. Komu mam to zawdzięczać? Tylko naszej Polsce Ludowej i naszej Partii.

Jan Kurkowski

Skwierzyno, woj. Zielona Góra

Przed nami poważne zadanie

Towarzysze i Obywateli! Jestem symem robotnika rolnego, który pracował w majątku księcia Sanguskiego w pow. tarnowskim. Po śmierci ojca zostało nas 6-cioro dzieci, skazanych na służbę u panów lub kulaków za łyżkę stawy i byle jaką odcie. Czyż mogła wychować nas matka na sześciu dzieci, na sześciu ludzi? Rozłaliśmy w ciemności i niewiedzy. Dopiero Polska Ludowa, Polska, która wyzwoliła żołnierzy radziecki i idący obok niego żołnierzy polski, dała człowiekowi ciemnemu naukę i oświecie, dała nam nowe życie.

My — przodujący chłopcy wiemy dobrze, że przed nami stoi wielkie zadanie — podnoszenie produkcji rolnej na coraz wyższy poziom. Ale jak my to produkcję będziemy podnosili, jeśli będziemy żyć w zacofaniu, jeśli będziemy słuchać szepianej propagandy wroga i propagandy tych, którzy zostali pobici, a jeszcze nie dobiti. My, chłopcy, powinniśmy postawić swą waleczność i resztę, żeby nie ośmiesili się podnieść ręki przeciw naszej ojczyźnie. Dziś chłop pracujący indywidualnie, spółdzielca, pracownik PGR-u walczą o sprawę pokoju na całym świecie. Patrzmy w przyszłość. Klasa robotnicza-krajoz kapitalistycznych, krajów uciskanych zwycięża. Spójrzmy na walkę francuskich robotników, na walczący naród wietnamski.

Silny postęp w Niemczech pod przewodnictwem klasy robotniczej dokładają wszelkich wysiłków, aby zakończyć rozbicie tego kraju. Patrzmy w przyszłość. W naszej walce o pokój musimy zlikwidować dysproporcję między miastem a wsią polegającą na tym, że wieś nie nadąża w dostatecznym stopniu za rozwojem naszego socjalistycznego przemysłu. Pragnę zapewnić, że z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień będzie pogłębiał swoją wiedzę rolniczą. A pomoże mi Rada Narodowa, Komitet Gminny i Podstawowa Organizacja Partynia.

Marjan Nowak

wieś Nowe Wicherowo, pow. Szczecinek, woj. koszalińskie.



Delegaci przodujących chłopów polskich podczas przerwy w obradach: chłopka gospodarująca indywidualnie Stefania Starosik z Łęczynka powiat chrzanowski, Józef Majewski z gromady Grzybowice gmina Ślubice i Stefan Orpel — przewodnik pracy PGR Chybków woj. szczeciński

Przy pracy trzeba również myśleć

„Chłop dzisiejszy powinien nie tylko pracować, ale przy tym myśleć. Czas wymaga, ażeby było jak najwięcej chleba i do chleba, żeby robotnik i chłop mógł krajać większy kawał chleba, doore masłem posmarować i dobrze zyskać owaną. Trzeba codziennie zwiększać produkcję — czyli dobrze myśleć.

„Aby podnieść rolnictwo — trzeba dużo i to bardzo dużo czytać. Chłówek, który nie ma czasu na czytanie, żałuje tej chwili lub mówi, że w książce czy w gazecie nie ma nic ciekawego — doore wolnie skazuje się na błądzenie poomacku.

Każdy rolnik powinien czytać. Zawodowych pism rolniczych jest p.d dostatek, tylko trzeba umieć do nich sięgać.

Mamy też kółka miczurynowskie, ale trzeba żeby na wsiach, w gromadach bardziej się nimi zajęto. Przecież — jeśli jeden w gromadzie się czymś zainteresuje ujrząwszy u drugiego — to pójdzie do niego, żeby otrzymać wiedzę; bo chłop jest czuły jak aparat sejsmograficzny. I to trzeba właśnie wykorzystywać!

Chciałbym też poruszyć pewną sprawę, dotąd nie omówioną. Byłbym osobiście za wprowadzeniem rejonizacji kontraktacji, bo przecież nie wszędzie udają się wszystkie rośliny. Rejonizacja usunęłaby te niedomagania.

Franciszek Babian

gr. Doły, pow. Brzesko, woj. Kraków

„Ocenila mnie dopiero Polska Ludowa“

Stwierdza to ze wzruszeniem Helena Sikorska — chłopka indywidualna z gr. Zastawa, gm. Białowieża, pow. Bielsk Podlaski, a więc przedstawicielka przedwojennej „Polski „B”. Zwroć uwagę na charakterystyczne słowa ob. Sikorskiej.

„Białowieża była prześladowana dawniej, a dziś wykonaliśmy swoje zobowiązania: 90 proc. dostaw, z czego 80 proc. zboża, 70 proc. mięsa. Zapłaciłmiś wszystkie podatki, bo wiemy, że czynimy to dla siebie. Przed wojną nie dopuszczano nas do szkół. Dziś każde nasze dziecko uczy się. Młodzież naszą zdobywa małe i duże matury, studiuje na uniwersytetach. Mamy 8 studentów na studiach zagranicznych w Mińsku, Leningradzie, Moskwie... W naszej gminie mamy 40 oficerów WP spośród naszych chłopskich dzieci, w szkołach oficerskich 70. Młodość jest po-

patrzeć jak ci nasi oficerowie przyjeżdżają. A kiedy?... Kiedyś też przyjeżdżali oficerowie, jako święta dygnitarzy panów na polowanach! Białowieża dużo przeżyła w czasie rządów sanacyjnych. Dziś nie żyjemy już pod strachem, nie harujemy dla naszych prześladowców — dlatego dziś nasza gospodarka ma większe osiągnięcia. Dlatego dziś z naszych plonów możemy dać wyżywienie i naszym dzieciom, i robotnikom z miasta.

Dziś jestem przodownicą w hodowli świń... Nikt mnie nigdy i pracy mojej nie ocenił przedtem. Dopiero Polska Ludowa mnie oceniła. I dlatego pracuję dla Polski Ludowej z radością.

Helena Sikorska

wieś Zastawa, gr. Białowieża, woj. białostockie

Miczurinizm — to nie bajka

„Mówi się tu o produkcji, o nadwyżce produkcji. Musimy podnieść wydajność naszych pól. Na terenach naszych wsi — w gminach, są często jeszcze biurokraci, którzy przeszkadzają nam w pracy. Dlatego jednym z naszych zadań będzie walka z tą biurokracją!

Ważna w naszej pracy jest hodowla. Podniesienie stanu hodowli jest równoznaczne z podniesieniem produkcji rolnej. Co musimy zrobić — aby zwiększyć hodowlę? Musimy zwiększyć bazę paszową. Bazę pasz zielonych, poplonów: jak koński żąb, buraki, rzepak...

Koński żąb był przez naszych możnych sprowadzany z Ameryki. Ja robiłem doświadczenie w 1930 r. Nie miałem żadnej nauki, nie kończyłem szkół. Ale myślałem: „Zrobimy, czy nie zrobimy? W Ameryce się udało, a w Polsce się nie udało!”

Pierwszy wyprodukowany przeze mnie w 1931 r. koński żąb miał długość 5 cm. A ostatni z 1952 — 23 cm! Pytam się: czy jest postęp w rolnictwie? Chyba jest!

Dzięki czemu przodujemy...

Jestem chłopem z ziemi lubelskiej z gromady Kąkolnica Wschodnia, z tej gromady, która wezwała do współzawodnictwa wszystkie gromady całego kraju, aby szybko przeprowadzić zżwa, podorywki, zasiew poplonów, do 15 sierpnia wykonać dostawy zboża dla Państwa.

Nasze hasło: miasto i wieś wspólnie!

Chyba to, co osiągnęliśmy, było zgodne z tym hasłem. Ale coż ja sam? Wszyscy spróbujmy — to stworzymy wielką bazę paszową!

„Teraz chcę się zatrzymać na jednej sprawie: sadzeniu kartofli — bez kartofli. Powiem wam dokładnie: Poletko było robione 3-ci rok. Przyjechali dziennikarze, fotografowali i nie poznali, że tak było zrobione...

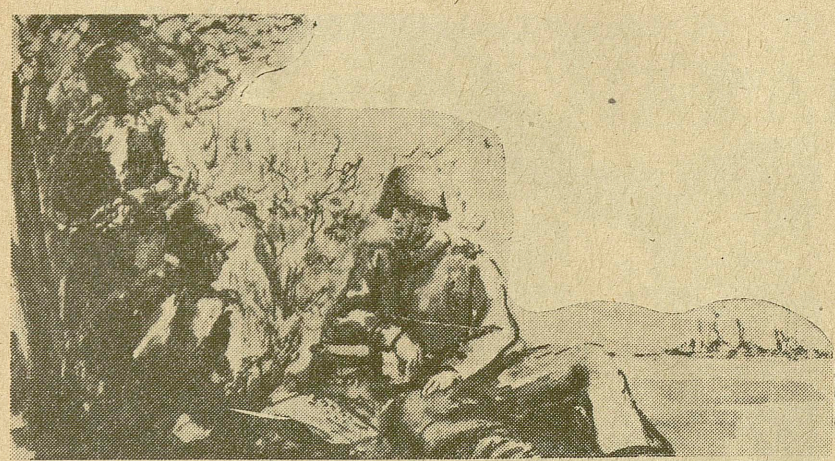
Porównanie dało tyle: z dużego ziemniaka otrzymałem się 6 kg. A ja miałem więcej bez ziemniaka. Jak? Z kielków, które nieraz rzucamy na stronę. Sam kielok, hodowany bardzo prosto, odlamany od ziemniaka i włożony do gleby, daje 6-8 kg! Gdybyśmy w całej Polsce zasadzili po 500 na każdym polu, to zwiększyłbym — miałbym wzrost o 2,5 miliona kartofli na wiosnę... Czy byłby postęp? Chyba tak!

To nie jest bajka, to jest Miczurin! Spróbujmy wszyscy.

Paweł Koltun,

pow. Chełm Lubelski

Antoni Nestorowicz
Kąkolnica Wschodnia
woj. lubelskie



Rys. A. Rafalowski

Czytelnicy mówią o książkach

LEON NOWICKI

O DROGACH WOLNOŚCI

Po przeczytaniu książki Janiny Broniewskiej „Z notatnika korespondenta wojennego” (Cz. I pt. „Zaplecze”) — chciałbym po krótko scharakteryzować swe spostrzeżenia. Książka Broniewskiej jest nie tylko pięknym, wzruszającym obrazem literackim; jest także historycznym dokumentem z okresu wojny w latach 1941—1945, dokumentem, który mówi o historycznych dziejach Polaków, znajdujących się podczas wojny na terenie ZSRR.

Ja sam na podstawie moich własnych doświadczeń mogę potwierdzić te wydarzenia, o których mówi książka Janiny Broniewskiej. Przede wszystkim jest głęboko prawdziwym i pięknie przez autorkę oddany przyjaźni stosunek wszystkich narodów radzieckich do Polaków. Przejawia się on nie tylko w pełnym poparciu dla działającego tam Związku Patriotów Polskich i w pomocy w organizowaniu Wojska Polskiego, ale i w każdym poszczególnym przypadku, w opiece, jaką ludzie radzieccy okazali każdemu Polakowi, w serdecznej więzi, jaką się wyrażnie czuli.

W okresie wojny, od 1941 do 1944 roku brałem udział w wojnie z hitlerowskim najazdem na terenie Związku Radzieckiego. Znajdowałem się przez cały ten okres w szeregu Armii Radzieckiej. Również przed jedenastu laty brałem udział w obronie Stalingradu. Trudno mi mówić o wzruszeniu, z jakim czytałem fragmenty książki Broniewskiej mówiące o zwycięstwie stalingradzkim. Te wydarzenia są dla mnie pięknym — osobistym wspomnieniem. Na własne oczy widziałem bohaterstwo Armii Czerwonej i narodu radzieckiego, który zmagając się z potężną maszyną wojenną hitlerizmu.

Książka Broniewskiej jest dokumentem historycznym, mówi bowiem o działalności ZPP, zamieszcza fragmenty artykułów, jakie ukazywały się w prasie z tamtych lat. Książka ta ukazuje również zdradę Andersa. Ja sam, szczególnie w okresie, gdy brałem udział w obronie Stalingradu, widziałem zdradziecką politykę kłiki Andersa, który wyprowadził polskie oddziały z ZSRR właśnie wtedy, gdy cały naród radziecki został wezwany przez Generałissimo Stalina do jeszcze bardziej zaciepnej walki z wrogiem. Gdy padło hasło: „ani kroku w tył”. Anders właśnie, wtenczas wycofywał się, szukając przytułku u angielskich i amerykańskich imperialistów, którzy bacznie śledzili, czy Związek Radziecki zostanie przez Niemców i faszystów pokonany — i specjalnie dążyli do przedłużania wojny, która ich kieszenie napychała dolarami. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że o „drugim froncie” dość długo mówili, ale tylko mówili; imperialiści nie spieszyli się, gdyż zależało im na wyzerpaniu obu sił walczących, mieli bowiem w planie opanowanie całego świata. Sami dobrze widzieli, jak złudne są ich plany. Armia Radziecka wyszła z tej wojny jeszcze silniejsza, jako Armia — Wyzwolićielka; armia, która przyniosła wolność naszej Ojczyźnie.

Książka Broniewskiej bardzo pięknie mówi o tych drogach, które przeszli Polacy i Wojsko Polskie, walcząc o wyzwolenie. I dlatego książka ta powinna znaleźć się w rękach naszego czytelnika.

Leon Nowicki

Franciszkowo, gmina Radownica, powiat Złotów.

JANUSZ SIECIARZ

książka, która uczy kochać i nienawidzić

Powieść Stanisława Zielińskiego przeczytałem na lipcu, kiedy prowadziłem jako wychowawca grupę dzieci na koloniami letnich na wsi Reval (pow. Gryfice). Jestem ZMP-oncem. Moją pasją w życiu jest wychowanie nowego człowieka. I dlatego w 9-tą rocznicę wyzwolenia, czytając „Jeszcze Polska...” znalazłem w tej książce prawdziwego przyjaciela i doradcę. Bo powieść Zielińskiego uczy jak żyć, pracować, walczyć, kochać i nienawidzić. Dzięki niej zrozumiałem lepiej i głębiej sens walki klasowej, która toczyła się w czasie okupacji i po wyzwoleniu. Lepiej poznałem sens własnego życia, szukając w losie bohaterów wyroku dla spraw, które sam przeżywałem.

Ideowa żarliwość książki porusza. Myślę, że młodzież powinna ją szczególnie przemyśleć i przedyskutować aby — poznając etapy walki klasowej, zmaganie się nowego ze starym — uczyć się patriotyzmu.

Dam przykład. 22 lipca, po południowej akademii, czytalem swym wychowankom, chłopcom 12—16-letnim fragmenty książki, mówiącej o ogłoszeniu manifestu PKWN. I przekonaniem, że jakie wiele dajęca do myślenia i sugestywna jest siła argumentów i wymowa faktów — książkę. Skończyłem na mocnych słowach chłopca z Kalimick, Michała Jaskółki, witaającego nowe życie, jak prawdziwego patriotę: — „Kogoż mamy kochać? Polskę! A kochać Polskę, to znaczy kochać wszystkich ludzi co po naszej stronie i czują tak, jak my. Kochać, to się wyklada także nienawidzić. I musimy umieć nienawidzić tych, co chcieliby Polskę nam odebrać i sobie schować za pazuchę. Jest Polska dla nas w końcu! Pomagajmy jej ze wszystkich sił. Ludzie, to już nie cudze, to jest uszytko nasze!”

Po krótkiej ciszy samorzutnie wybuchła dyskusja. Jak szły jej czynności? Jak ją kochać? Kogo mamy nienawidzić? Kto jest bohaterem — patriotą? Młodzi chłopcy stuchali z zapartym tchem przykładów bohaterstwa z literatury radzieckiej. O wojnie na Korei i jej zakończeniu, o prowokacjach faszystów spod znaku Adenauera w demokratycznym Berlinie, którzy czają na Ziemi Odzyskanej i naszą niepodległość, o trudnych sprawach politycznych — stuchali oni z niesłabnącym zainteresowaniem. Była to moja najlepsza pogadanka. A wszystko sprawiła dobra książka, źródło wzmocnienia ideowego i wychowania politycznego. Zielińskiemu udało się trafnie odnotować na kartach powieści przełomowe lata dla naszego narodu

Okres sanacji, kłeski wrześniowej i okupacji hitlerowskiej zostały ujęte w książce w formie wspomnień poszczególnych bohaterów. I to jest w książce najcenniejsze, że pokazuje w obrazie artystycznym, jak zdradcy — „bohaterowie” z szosy zaleszczykowskiej przeobrażają się w czasie okupacji w „patriotów” rzucających hasłami „stania z bronią u nogi” i teorią „dobych urogów” w chwili, gdy pod Stalingradem i Leningradem walczyły siły wojny i narodu polskiego, gdy w Polsce ginęli w walce i w obozach koncentracyjnych komuniści — prawdziwi patrioci. A potem? Gdy szala wojny przechyliła się na korzyść braterskiej Armii Czerwonej i w krwi i gruzach Bór-Komorowski utopił powstanie warszawskie, po czym, cynicznie podpisał kapitulację, „z honorem” wyjechał do Rzeszy, na emigrację.

Jeszcze jedna kłeska wroga, ale nie jego rozbić. W kraju salek kontrrewolucja. Te zmagania miał Zieliński pokazać. Karłowicz, szkodnictwo, bandytyzm. Parają działacze-komuniści — w centralnych organach są zdradcy. Mikołajczyk, Gomółka, Spychalski... Śmierć Waltera Świerczewskiego. Choć tego Zieliński nie pokazuje bezpośrednio, ale te fakty, ogólnie znane, znajdują w książce indywidualne uściupaczenie.

I w tym przejawia się polityczność ostrze prozy Zielińskiego. Pokazuje on np. trafnie problem niemiecki — dziś tak istotny w polityce międzynarodowej — już od początku. Słaba nienawiść do Polski Ludowej pcha zdradcy na drogę szpiegostwa i dywersji na rzecz obcych mocarstw. Faszystów, wspierani i faworyzowani przez USA odbudowują militarnie niemiecki i w ten nowy szaleńczy rydwan wojenny wpręgać zdradcy z Polski. Widać, jak nisko upadły sanacyjno-faszystowskie wypędy. Ten moment silnie przemawia do czytelnika, powodując oburzenie i odrzucenie każdego uczciwego Polaka. To zohydzenie i zdemaskowanie wroga jest celnym strzałem pisarza-agitatora.

Kiedy przeczytałem ten fragment na zebraniu gromadzkim, chłopci najbardziej oburzyli się na kosmopolityzm Lipowicza. Wyjaśnieniem wtedy sprawę pokój i kwestie niemieckie. Książka i przykład z niej czerpane pomogły mi w ujęciu tej trudnej problematyki. Bo „Jeszcze Polska...” pokazuje nie tylko walkę klasową w kraju, ale też jej międzynarodowe zaplecze i podłoże polityczne, tkwiące w walce obozu pokój z obozem wojny.

Janusz Siciarz

JERZY PUTRAMENT

W Suchołazach

SUCHOŁAZY leżały kilka kilometrów od szosy, koło brzoźowego zagajnika. Willis przeskokzył przez jedną i drugą kałużę, chłapiąc niechętnie, warcząc, dygnając i zataczając się jak pijany. Ten z magistratu aż krzyknął, chwycił w pół Góreczkę. Zarasowi zachlapało okulary.

Tu już było po mszy. Na przedkościelnym placu kłębiły się małe grupki. Gospodarze jeszcze stali kupa, coś dyskutowali. Młodzież też tworzyła dwie grupy, nie rozmawiały, jakby należało, zaciekle dyskutowały. Co do diabła, z tym nauczycielem!

Kózko przypomniał sobie: Sroczynski. Przedwojenny wiciowiec, bardzo wyszczekany, obrotny, zawsze z pomysłami. W Suchołazach założył kółko rolnicze, później kółko hodowców rasowego drobiu, później pszczelarzy. Także teatralne. Także sportowe. Sam był zdrowy i silny, imponował młodzieży, wodzirejów lokalnych wzięł za łeb, zmusił do posłuchu i szacunku. Kózko nieraz dawał go za przykład w komitecie powiatowym: tak trzeba z młodzieżą, załapować, związać ze sobą, dać coś do roboty, być ciekawym. W powiecie przyjmowano te pochwały dosyć kwaśno, Sroczynskiego nazywano mętliakiem spółdzielczym, podkulaczkiem, zarzucano mu związki z ZNP, które tu było rzekomo bardzo reakcyjne. Dwa miesiące temu zapytani przy okazji powiatowej działalności z triumfem oznajmili: w Peeselu Sroczynski, we władzach są wojewódzkich, co, nie mówiliśmy?

Wyglądało, jakby mieli rację. Partyną organizacją w Suchołazach liczyła raptem trzech członków i żadnych widoków rozmnożenia się nie okazywała. Młodzież za Sroczynskim poszła w mikolajczykowski „Wiel”. Szkoda gadać, gość mógł teraz napisać na całego. Mocno siedział w terenie, w najwęższych, w młodzieży.

Kózko przed kościołem zatrzymał Willis, nie był tu dotąd: gdzie gmina?

— Chcecie tu się zatrzymać? — Zaras nie był zachwycony. — Gmina w tamtym końcu. Federuka? Czy warto? O czym z nim gadać? — Nie, nauczyciel tu jest taki, Sroczynski.

Magistracki rada jakos też się skrzywił: czy nie pora dalej, już po dwunastej. Zaras stał się całkiem markotny.

— Toście już doszyszyli? Do Lublina doszło, czy brodaty naszeptali? — A co takiego? — Góreczko poderwał się. — Co ze Sroczynskim? Do lasu ucieki! Nie zdziwiłbym się, taka kanalia.

— Zabili go... — Zaras jakos po ziemi przebiegł wzrokiem.

— Jakto zabili? Kto? Eneszet? — Kózko aż wstał i Magistracki też się zerwał, krzyknął nawet ni to — już? ni to — jeszcze? I dorzucił czoym przedzej: tak mu i trzeba, czarna reakcja...

— Zabili i już. Ja wiem, kto? Niech bezpieczeństwo się martwi. — Zaras ramionami wzruszył. — Jezeli zechce.

Kózko zrozumiał czym tu cuchnie. Nie bacz na dach swych towarzyszy, wyszła z maszyny, podszedł do grupki chłopów gapiących się ponuro na maszynę: gdzie tu nauczyciel Sroczynski?

Patrzono, mu w oczy, nie ukrywając nienawiści. Któryś z tyłu warknął: aliganty, takśówkami rozjeżdżają. Inny rzucił — nie ma więcej Sroczynskiego, możecie spać spokojnie, tam, w Lublinie. Trzeci twarz odwrócił i kucając trochę za plecami sąsiadów krzyknął: — zaptyj w bezpie.

— Poszaleście, chłopcy! — Kózko jeszcze krok zrobił, aż prawie

z domu; obrazil się na babkę. „Jeszcze się ona przekona, kto większy osioł!” — odgraża się, wychodząc z izby.

Rozpogadza się. Deszcz ustał. Z dachów i okopów spływają ostatnie strugi wody.

Dziadek pokręcił się po gospodarstwie, pogadał z tym i owym, wreszcie wyszedł przed bramę, zastrygowany samochodem, który się przed nim z przystanku zatrzymał. Na brezentowej budzie ciężarówka trzepocze, niby olbrzymi ptak skrzydłami, czerwony transparent, „Ekipa łączności Miasta ze Wsią”. Dziadkowi bardzo się podoba ten napis.

Zapagnął podeszeć do auta i pogadać z ludźmi od „tej łączności”, tym bardziej, że ciekawi go, dlaczego tu przystanęli. Już ma wykochać powzięty zamiar, gdy spostrzeżę, że uporczywie mu się przygląda młody, wysoki człowiek. Józefa to denerwuje. Obruszył się, odwrócił i ruszył ku bramie.

— Nie poznaliście mnie, dziadku? — słyszy za plecami gromki głos i czuje, że ktoś kładzie mu rękę na ramieniu. Przystaje więc i ścisła serdecznie chudego chłopca. Wykrzykuje przy tym:

— Jarzabek! Antek, tyżes to? No, no, kto by pomyślał... Stare o czy już ma człowiek: nie poznałem cie. Aleś wyrósł, no pokaz że się! Obraca chłopaka na wszystkie strony, odsuwa na długość ramion, zagłada w oczy i twarz.

Antek Jarzabek jest synem robotnika dniówkowego. Dawno starzy Jarzabek pracował we dworze,

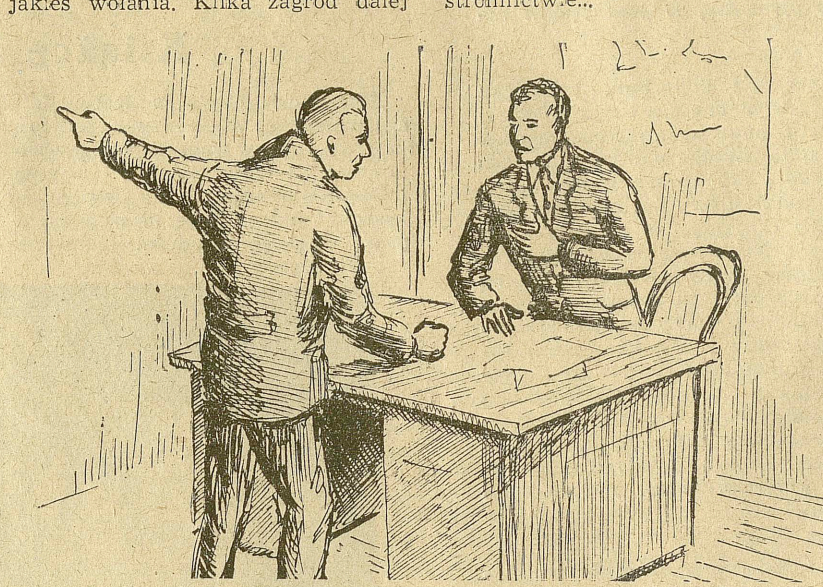
Jerzy Putrament — autor szeroko znanej w wsi powieści „Wrzesień”, laureat tegorocznej Nagrody Państwowej — pisze nową powieść o rewolucyjnych przemianach w pierwszych latach po Wyzwoleniu. Poniżej zamieszczamy fragment nowej powieści Putramenta.

dotykać pierwszego: — po ludzku was pytam, gdzie mieszkał Sroczynski?

Milczeli, tylko pierwszy wzroku Kózkowego nie mógł wytrzymać, skinął głową — niby tam, w lewo, za kościołem. I sąsiad wyjaśnił: — jedźcie, gdzie kupa narodu, tam i Sroczynski...

Wrócił do maszyny. Teraz i Magistracki i Zaras zaszeptali razem. Jeden: niebezpiecznie, widać to bardzo zgniewało chłopów, wiadomo, kulacy. Inny: diabli wiedzą, czy warto, sprawa nieczysta.

— W lewo skracaj — Kózko nawet na nich nie spojrzał. Willis targnął, z rykiem skoczył za kościół. Z kupki niechętnych Kózkowych rozmówców gwizdy ich dogoniły, jakieś wolania. Kilka zagród dalej



Rys. Witold Tobis

ujrzeli tłum kobiet w białych, świątecznych chustach i chłopów w czarnych marynarkach. — Stawaj!

Rozstąpili się, chłopci niechętnie, ale milcząc, baby już sarkając, półszepetem wygadyując: mało, że zabili, teraz po sądach ciągnąć będą, to ci sprawiedliwość.

Nikt za Kózką do chaty nie poszedł, zostali w maszynie, ścisnili się w kupkę, tylko Góreczko wyłaził, stanął, chmurnie wytrzymując chłopskie niechętnie spojrzenia, babiejskie piski.

Kózko próg przestąpił, w ciemnej sieni namacał klamkę, czapkę zdjął. Nauczycielskie to było mieszkanie, ant słowa. Chłopska komora, deszczkami przedzielona na dwie, nie do powal, tak, byle człowieka zasłonić. W pierwszej izbie stół i krzesła czworo, jakiś ręcznik haftowany na ścianie i mapka Polski, tej, oczywiście, przedwojennej, jak skóra w garbowaniu we wszystkie strony ponaciąganej. I ława. I na ławie pan Sroczynski.

Młody to był mężczyzna, lat może trzydzieści, wysoki, dorodny. Włosy jasne spadały mu aż na poduszkę i na ławę. Oczy przynękały, ręce złożył na piersi, gromką nieposłusznie w bok się przegięła. Czarna tużurek, na lokalach zacerowany, i koszula świeżo wyprana, z kołnierzykiem sztywnym i nawet krawat.

Wysoka, tęga kobieta wyszła, i ją czerwone oczy i nos, trochę piegow na skroniach i na policzkach.

— Pan z miasta? Ze stronnictwa? — rękę wyciągnęła do Kózki. — Przyjechał pan patrzeć, co z nami tu narobili? — Skinęła na ławę, zerknęła bokiem, nie wytrzymała. Cała jej ogłada miastowa, przez męża pewno szlifowana łalami, pękła i znikła, jak wół złamana, padła przy ławie, ręce bezwładnie opłoty pierś tamtego, twarz wtuliła między brodę i ramię, zaniosta się zwyczajnym chłopskim zawodem.

— Glupstw nie gadajcie, ciotko! — Kózko surowo urwał. — Ja jestem z Polskiej Partii Robotniczej. Nie nasza to ręka. Pepeer zza rogu nie strzela! To do niego strzelają.

— Ja tam nie wiem. — Baba się zachnęła. — Nie Pepeer, to bezpieczka. Któż inny? Leśni peeselowi krzywdy nie robią.

— Kto by tam nie był, pan Bóg niech mu krzywdę moją i dzieci policzy. — Wdowa podeszła, Kózcę z bliska w oczy zająrzała: — Całą wojnę przetrzymał, uczył, pomagał wszystkim... Aż mu mówiałam, dzieci, nad dziećmi miej litość, co poczną bez ojca? Siedź cicho, jak inni. On by usiedzia! I popatrzy, całą wojnę przetrzymał, Niemcom między palcami się przemknął. To go swoi... Jużby lepiej Niemcy, żeby ze mną, żeby razem... — Padła po prostu na podłogę, duża i bezwładna, barki drgały jej zaczęły, dłonie zwierają się i rozwierają.

Kózko wyszedł pochmurny na ganek. Coż tu pomóc potrafił całe jego wyszczekanie polityczne? Nie ożywi nauczyciela Sroczynskiego najpiękniejszy wywód o bezwzględności walki klasowej, dzieci mu nie nakarmi, żonie też nie obetrze. Tylko własne walka, jeszcze surowszą z nieludzkim wrogiem, z włas-

nymi głupcami, z powszechną ciemnotą.

— Nareszcie! — powitał go na maszynie pan z magistratu. — Prędko do Wojsławic! — I Zaras też zawtórował — Jużemy ścierpli, czekając na was, od babskich przyczinków.

— Do gminy! — rzucił Kózko. Tamci przychli.

W gminie siedział Federuk, jeden z trzech peperowców sucholańskich. Tu było pusto, ni żywej duszy na ulicy, tylko chłopczek z karabinem na ganku. Kózko wpadł do sionki, kątem oka zobaczył dwa afisze o Odrze i Nysie, wtargnął do wójtowego gabinetu.

— Towarzysze Kózko! — zerwał się Federuk. — Jak z nieba!

— Zobaczymy, z nieba czy z piekła. Co tu ze Sroczynskim wyszło! Szybko!

Federuk krzesło mu przystawił, siadać zapraszał, kręcił się, chrząkał, nawet uśmiełek jeden i drugi sobie przyzwolił nawet mrugnięcie oka — niby, sam rozumiesz, w Peeselu chodził no i dochodził się.

— Nic nie rozumiem. Gadał po początku. Kiedy to wczoraj?

Tamten znowu pomrukał. Wycho-dziłoby, że wczoraj w sobotę rano, Sroczynski poszedł na grzyby, do lasu, może kilometr. I tyle.

— Byles tam? U wdowy?

— Kiedy, sami rozumiecie, towarzyszu, mętna sprawa. Wszyscy do kola gadają, że... Bo wiecie, taki peeselowiec...

— No więc co, że peeselowiec?

— Jakże ja do nich tam pójde?

Gadają, że peper, że bezpieczka...

— A ty i owszem, myślisz, że tak?

— Mętna sprawa. Któż inny? Leśnym on nie zawadzał. A my z nim wojnę od trzech miesięcy...

Kózko rzadko wybuchł. Tym razem rozgrzmiał się na całego: — Jak śmiałeś nawet pomyśleć, że to nasi? Pepeerowie jesteście? Głównie psie, nie pepeerowie. Myślisz, że twoja partia mordy skrytobójce...

— Jakby nawet nie od nas, nam to na rękę wyszło. Nie będzie nam tu Sroczynski wody macił! — Federuk aż się w krzesle poprawił, tak mu ta racja wydała się ważna.

— Jakto? Żeby leśni nam pomagali?

— Ach, ty...! Sroczynski martwy dwa razy tyle nam napusze, przy twojej głupocie. Żywy, tobyśmy z nim się dogadali może, jeśli uczel-wy był człowiek. Martwy — z dzie-sięć lat tu będą szeptać — dobry był nauczyciel, to go bezpieczka za-łutka, czy Pepeer. Wstawaj, zaraz do wdowy! Jedź, rozpytaj, czego jej potrzeba, czym dopomóc potrafisz. I dopomóż, jak się należy, nie na mydlenie oczu. I szybko, na jednej nodze.

— Kiedy mnie tam... ja wiem? Kamieniami!

— Zasiadłeś sobie. Cały dzień zmarnowałeś. Jeszcze wczoraj... I pogrzeb masz zrobić, z orkiestrą, z mowami. Z powiatu ci przysięgę kogo, ja wiem, starostę...

— A cóż ja im powiem? Na ko-go?

— Leśny bandyta to zrobił! Wiedział, że duren tu siedzi, dobrze wymierzyl. A partia z tobą jeszcze porozmawia...

— Towarzyszu Kózko, moja to wina... Tu wszyscy.

— Nie, żeś głupi. Głupota, trudno, zdarza się. Nie, żeś tchórz śmier-dzący, żeś ze strachu w gminie się przytulił, nosa nie pokazując ludz-iom. Nie, żeś słuchał bajdurzeń. Żeś sam przed sobą na pomyślnieś się zdobył: może to i Pepeer. Żeś do partii wiary nie miał. Idź!

Federuk wyszedł zza stołu, głowę spuścił. Kózko na pięcie zawrócił, nie patrząc na tamtego, drzwami trzasnął. Chłopców z karabinem z niepokojem wsłuchiwał się w jakieś włoskowe odgłosy. Dopiero Kózkę ujrawszy, zdobył się na niedbale ziewnięcie, zaczął coś bez-troskiego pogwizdywać.

Jerzy Putrament

TADEUSZ SZEWERA

SPOTKANIE

Obaj z dziadkiem kolegowali. Po wielkim strajku w Łodzi, w czasie którego aresztowano ojca Franka Rychlika, dziadzie Birman wyrzucił Jarzabka. Komunista go nazwał. Chłopina ruszył za chlebem; cały dobytek, żonę i sześciolatniego Antosia wywoził do Łodzi na ręcznym wózku. Słuch o nim zaginął, pojawił się dopiero w czasie okupacji. Dwa razy przyjeżdżał z synem Antkiem do Brusica na jakieś spotkania. Odwiedził wtedy i dziadka.

— Przeszliśmy na hodowlę; brzydki od łak zostalem. Musisz wiedzieć, że jestem za nie odpowiedzialny.

Dziadek urywa na moment, nachyla się do ucha Jarzabka i szepcze cicho, jakby najwięcej tajemnicę mu przekazywał:

— Powiadam ci o tym, bo jestem w kłopotach. Mają przyjechać jakieś specjalisty, niby od naszych łak. A tu człowiek ma różne wątpliwości. W zeszłym roku przyjechał do nas taki specjalista — a — gromom się nazywał — i powiada: „Zrobic podsiw konicyzna, żeby wzmocnic krzewienie sie trawy, a potem bronowanie”. Powiedział i pojechał. A nam trawę i tak wypalilo. Widać za sucho było, czy jak...

Dziadek bacznie rozgląda się na boki, czy czasem w pobliżu nie ma kogo i szepcze jeszcze poufnie:

— Zresztą, kto tam wie, czy to

tylko słofce winno. Łaki nie są dobre, to prawda. Lecz może i konieczna była nie dobra i nie tak, jak należy, kazał nam zrobić tę uprawę?

— Myślicie, że wróg?

W pytaniu Jarzabka odczuwa Józef jakiś natężenie, domagając się konkretno. Dziadek ich nie ma, waha się więc i wymijająco odpowiada:

— Różnie się myśli. Z niejednego pieca chleb się jadło. Różni są ludzie we wsi, różni są pewnie i w świecie. Czy wróg? Trzydzięci kwintal hektar. Trawa taka, że na jej widok koza leć odwraca, a co dopiero krowa. Czy to nie wystarcza, żeby myśli też były różne?

Jarzabek poważnie, gdy widzi burę, zaledwie trochę odświeżoną po deszczu trawę.

— Tak, to prawda, macie nie być le jak... zmartwienie. Nawet nie znać, że deszcz. Padal. Wszystko wiaśko. Trzeba będzie solidnie popracować głową.

I dodaje: — A swoją drogą, to pilnujcie tych łak, dziadku, pilnujcie niby zrenicy.

Dziadek obrzuca Jarzabka trochę zgorzonym spojrzeniem.

— Dobrze ci mówię. Tylko jak?

— Nie dąboby się wody rozlać? Macie rzekę pteciecz.

(Fragment ze zbioru opowiadań pt. „Odkrywcy”).

OLEŚ GONCZAR

POCZĄTEK SPORU*)

JĘZELI dziewczęta, przycinając drzewa, zaczynają z niepokojem zerkać gdzieś na strony i myśleć się w robotcie, możecie być pewni, że na terenie sadu ukazał się ktoś obcy, młody, nieznan.

Kogo to tam znówu zuczylu? Oczywiście, poczuły ptaka w locie! Już tam koło moich rowów kluczy młody, nieznan jeszcze chrześniak Ziuzia, Apolin Komaszka. Ot, znarowił się! Nikogo nie pytając, idzie prosto do cytynki. Mysi, że jak Apolin, to mu wszystko wolno. Co prawda wojował chłopak dobrze, nie można się skarżyć. Idzie sobie w rozpiętym płaszczu wojskowym, polskuje w słońcu medalami. Jest kawalerem orderu Zwycięstwa. Obecnie kawaler ten pracuje jako ogrodnik w kopalni imienia Ordżonikidze. Zimą był u mnie na dwutygodniowym kursie dla miczurinowców. Chłopak niby sprytny, entuzjastu co niemiara; zobaczmy, co z niego będzie.

Przywitawszy się, Komaszka nie może się zdecydować na wyłożenie mi swej sprawy przy dziewczętach. Mruga na mnie, chce mnie odwołać na stronę. Ja nie orientując się niby, o co mu chodzi, odpowiadam mu mruganiem. Tak więc stojmy i mrugamy do siebie, a dziewczętom w to graj! Śmieją się do rozpuku.

— Czy mogę was prosić, Nikito Iwanowicz... na kilka słów?

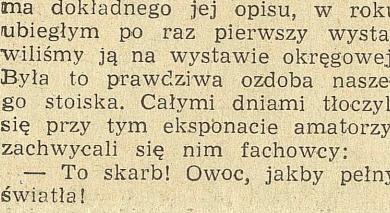
Aha! Od tego trzeba było zacząć. Ale co za tajemnicza mina, czego on się kępuje? Zdarza się czasami, że w boju człowiek samego diabła na obydwie łopatki położy, a przed dziewczętami tchórz.

Idziemy z Apolinem do mego miczurinowskiego laboratorium. Po drodze mówię do niego:

— Nie kępaj się, koleżko, mów, z jaką misją przyszedłeś?

Na półkach wzdłuż ściany pysznią się ułożone równiutko najlepsze odmiany jabłek zimowych rosnących w moim sadzie. A na lewym skrzydle — przyjrzyjcie się uważnie: — białe, duże jabłko, kształtu cwalno-śtożkowego, o słonecznej ma delikatny, dzwini-ruście. Nie zgadzacie, co to za o'miana! Nigdzie jeszcze nie ma dokładnego jej opisu, w roku ubiegłym po raz pierwszy wystawiliśmy ją na wystawie okręgowej. Była to prawdziwa ozdoba naszego stoiska. Całymi dniami tłoczyli się przy tym ekspozycji amatorzy, zachwycali się nim fachowcy.

— To skarbi! Owoc, jakby pełny światła!



Moja działka doświadczalna cudem uchowała się w czasie wojny. A właściwie, nie! Błędny byłoby twierdzenie, że uchowała się cudem... Ustrzegł ją nasz ludź. Między innymi i moja Oriszka dostała nie mało batów od faszyzowskiego komendanta. Billi ja publicznie na placu przed gminą. Komendant żądał, by Oriszka wydała mu moje notatki, dotyczące doświadczeń nad krzyżowaniem gatunków.

Zniosła to, nie przyznała się do ich ukrucia, nie wydała. A działka doświadczalna celowo została przez kolchozników zaniedbana, pozwoili jej zarosnąć zieleśmiem i ostami, by nie przyciągała uwagi brunatnych zbrodniarzy. Za to, nim wróciliem do wojny, działka przybrała już wygląd pierwotny, co mnie mocno cieszyło!

Moje jabłko szczególnie popularne stało się w kopalniach. Gdy spróbowali je górnicy, opędić się od nich nie mogłem.

— Aromatyczne, soczyste, orzeźwiające! W sam raz dla nas!

Wiele prób wytrzymała już moja nowa odmiana i, pewny jestem, wytrzyma i dalsze. Nazwałem to jabłko: „Stalinowskie”.

Z zachwytem patrzy Apolin Komaszka na moją półkę z jabłkami. Widzę, że chce coś powiedzieć, a nie może się zdecydować.

— Przyszedłem dowiedzieć się... kiedy rozpoczynać wysadzanie?... — Ty mnie tam byle czym nie zagaduj. Wykładaj czarne na białym! Po coś przyszedł?

— Sądzonek chciałem...

— Od tego byś zaczął! No, ale przygotuj się, koleżko, na ciós: myślę, że nie nie wskórasz. Wiesz przecież, że jestem człowiekiem z przesadami, dopóki nie zacząć wysadzać u siebie, nikomu nie nie dam.

— O tym to ja wiem — westchnął Apolin. Następnie, zezując niepewnie w kierunku drzwi, z determinacją wyciąga spod płaszcza zakorkowaną półlitrowkę i stawia ją przede mną.

Śmiać mi się chce. Rozumiem, chce mnie przekupić, zdobyć sadzonki drogą tak zwanego „zbiatowania”.

— Kto cię tego nauczył, chłopcze? — pytam. — Czy przypadkiem nie twój ojciec chrzestny, towarzyszu Ziuz? W tej chwili sprzątnij mi to ze stołu, schowaj i nikomu nie pokazuj; w domu wypijesz sobie z jakimś towarzyszem broni. Mnie, koleżko, przekupować nie trzeba. Bez tego rodzaje, co mogę. Cieszę się z tego i szczerze, gdy przychodzi do mnie po sadzonki. Wszystkich obdziele, za pół ceny rozdawać będę, w więcej było u nas sadów, by kwestia sadzenia drzew owocowych nabrała rozmachu ogólnopństwowego... A gdy z czasem i ty będziesz miał swoją własną szkołę, to i tobie radzę: nie zamykaj się w sobie, nikomu nie odmawiaj, jeśli masz — bo sprawa nasza, święta. Prosić cię będzie tylko entuzjasta, tylko ten, kto później będzie drzewko pielęgnował i kochał... Obójtny, niedbały nie przyjdzie do ciebie.

Apolin schował butelkę i przysiadł się do mnie bliżej.

— A... jak będzie ze „Stalinowskim”?

— Z przyjemnością dam wam. Ale po drodze wstap do biura i załatw formalności... Taki już u nas porządek.

Koleżce od razu mina zrzedła.

— Czy konieczne przez biuro?... Bo... widzicie, byłem już dzisiaj u towarzysza Mieszkę i towarzysza Ziuzia...

— No, i co?

— Coś nie coś — powiadała — możemy wam dać, ale, jeśli chodzi o nowy gatunek, to jeszcze za wcześnie — powiadała. Nie jest jeszcze w tym stadium, by

wszystkim można go było dawać. Tymczasem potrzebny jest nam na uzupełnienie własnego sadu.

Cto daciegoś się tak, koleżko, jak... oto skąd się wzięła ta rozpaczliwa butelka! Będą cię nauczyć: pogawędziłeś już z Mieszką i Ziuzem...

Wiadomość Komaszki nie bardzo mnie zdziwiła. Domyślałem się, dlaczego oni kręcą... Spotykamy jeszcze w naszej praktyce ogrodniczej osobników obciążonych konserwatywną spuścizną... Chcą i moje „Stalinowskie” zakonserwować dla siebie. Ej, chłopcy, nie na próżno nazywają Mikitą wojującym: zła mi rutynę, przed nikim cofać się nie będę.

— Pojutrze, prawdopodobnie, zaczniemy wysadzanie — mówię do Apolina. — Ty nie trać nadziei. Przyjdź, wszystko będzie w porządku.

Wychodzimy do ogrodu.

— Uważaj, koleżko, byś nie zamroził swych czeresni. Przygotuj zawczasu stopy dymne. W okresie kwitnienia przymrozki najniebezpieczniejsze są o wschodzie słońca. Można by powiedzieć, że samo słońce „zamraża”.

— Jakże to?

— A tak... Wiadomo ci, że przymrozki są groźne przez gwałtowną zmianę temperatury. O świcie przymrozek zentnie, a tu, łagle słońce. Kwiatek jeszcze wilgotny, wisa na nim krople rosy, a przez te krople, jak przez soczewki, promień słońca go przypala. A dym przyci promienie. Dlatego potrzebny jest dym, trzeba nim otulić drzewa, nakryć je... Myślisz, że mało nabiegał się Mikita, jak oszalały, by wschód słońca na wyspie spotkać? Wstań przed świtem, wyjdź na dwór, a tu mrozi! Zapalasz pochodnię i co tego biegiesz z nią na wyspę, aż ludzi wystraszysz. Przybiegniesz zziębnięty, jak marałończy, podpalisz jeden stopy, drugi, trzeci, dziesiąty i już cały sad o krypty zasłona dymu... Teraz u mnie biegają już młodzi, ale ty, koleżko, sam jeszcze pobiegasz musie!

— Będę biegł, Mikito Iwanowicz, tchu mi nie brak! A chciałem jeszcze zapytać was o szczerpienia. U nas szczerpią zazwyczaj oczkiem na pniu od korzenia. A ja chcę spróbować szczerpić o metr wyżej, by sam pień pozostał zdrowy, odporny na mrozy. Jak myślicie?

— Zdziwił ci się: zupełnie proste, a mnie to na myśl nie przyszło.

— Co ja myślę? A no, spróbuj! Nikt ci za to głowy nie ukręci! A może się zdarzyć, że wyjdzie coś z tego...

Odpowiadając Komaszce do głównych alei, trzeba być dla niego uprzejmym. Kto wie: może w przyszłości stanie się rzeczywiście godnym swego, niezwykłego, chwackiego imienia, nadanego mu przez pijanego Ziuzia?

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

Zabawny chłopiec, będą z niego ludzie!

A z Mieszką, Logwinem Potapowiczem, jeszcze porozmawiam. Jest moim starym przyjacielem i nieraz zdarzało się, że siedzieliśmy z nim w święto i piliśmy do łez. Ale to nie przeszkadza nam tak czasami dyskutować, że aż się nam łysiny spocą. O, na wylot cię widzę, szanowny Logwinie Potapowiczu! Znam twą słabą stronę, wiem, że boisz się trochę mojej krytyki, choć nigdy nie byłem i nie jestem nalożowym krytykiem.

Już jak mi coś dokuczy, dopieczę do żywego, wtedy drżycie za cofańcy! Nawet swojej Oriszki nie oszczędzę!

Logwin Potapowicz dobrze poznał mój charakter i moje zasady. Gdy zbliża się termin zebrania sprawozdawczego - wyborczego, Mieszkę staje się wobec mnie wyleny i słodki, jak miód. Ponętnymi obietnicami mnie zaspękuje; i ludzi z brygady ogrodniczej nie będzie mi do roboty polnych zabierał, i dbać będzie o terminowe zapotrzenie mnie we wszystkie potrzebne materiały i w zarządzie lotnictwa omowi kwestię opylania sadu z powietrza, i wreszcie sam zapisze się do kółka miczurinowskiego...

Mieszkę staje się wtedy najgorliwszym przyjacielem nauki.

Obietanki przyjmuję, ale na decydującym zebraniu wyborczym głos zabieram. Chcę trochę odświeżyć człowieka! Nie po to, by mu szkodzić, komuż by zresztą przyjemność sprawiło, by jego przyjaciół, jeden z najwytrwalszych organizatorów zespołu, miał się po dwudziestu latach przewodniczenia nagle znaleźć poza nawiasem!

— My — powiadam — chęlimy się tym, że w kolchozie naszym na dziewięćset czynności wytwórczych do siedmiuset zastosowano już mechanizację. Chęlimy się, że większość naszych kolchozników zdobyła już liczne kwalifikacje zawodowe. Cała nasza młodzież otrzymała wykształcenie siedmioletnie, albo i wyższe. Wszystko to jest słuszne, wszystko to jest chwalebne. Ale przyjrzyjmy się czy my, ludzie starsi, że tak powiem, założyciele kolchozu, podążamy za młodzieżą? Czy wszyscy poszliśmy na dość obrotni, dalekowzroczni, szybkonodzy?

Zebrani wpadają w wesoły nastrój.

— Bez żartów — powiadam — sprawa naprawdę jest poważna. Jak my nad sobą pracujemy? Czy dajemy do pogłębienia swych wiadomości, do podniesienia poziomu kulturalnego? Nie jest tajemnicą, że u niektórych z nas cała biblioteka domowa zaczyna się i kończy na literę „k”: krowa, kury, koguty, knury... Na salę odczytów przychodzimy tylko na otwarcie i zakończenie wykładów. Jako, że zawieszam się przeciętnie pracą. Gdy się zabieramy do czytania, odciągamy najwyżej do czwartego rozdziału, potem drepczemy na miejscu, a po roku zaczynamy od początku...

A w radiowęże kolchozowym, miast szerzyć propagandę miczurinowską, co robimy? Nic! W ciągu całego lata tylko arbuzy i owoce górnikom sprzedajemy.

Oczywiście, zwrotu „my” używam tylko dla pozorów, chodzi mi, przede wszystkim, o towarzysza Mieszkę. I on, możecie być pewni, dobrze wie o tym. A już później, jak się rozgadamy, przestaje bawić się w chowanego, zwracając się już bezpośrednio.

— Strzeż się, Logwinie Potapowiczu, za niedzięjęz w dostatkach materialnych, ukolysany szacunkiem powszechnym. Strzeż się — powiadam — byś mchem nie porósł!

Przełożył Henryk Krouman

*) Poprzednie fragmenty opowiadania Gonczara drukowane były w numerach 34 i 35 „Wiś”.

Wychodzimy do ogrodu.

— Uważaj, koleżko, byś nie zamroził swych czeresni. Przygotuj zawczasu stopy dymne. W okresie kwitnienia przymrozki najniebezpieczniejsze są o wschodzie słońca. Można by powiedzieć, że samo słońce „zamraża”.

— Jakże to?

— A tak... Wiadomo ci, że przymrozki są groźne przez gwałtowną zmianę temperatury. O świcie przymrozek zentnie, a tu, łagle słońce. Kwiatek jeszcze wilgotny, wisa na nim krople rosy, a przez te krople, jak przez soczewki, promień słońca go przypala. A dym przyci promienie. Dlatego potrzebny jest dym, trzeba nim otulić drzewa, nakryć je... Myślisz, że mało nabiegał się Mikita, jak oszalały, by wschód słońca na wyspie spotkać? Wstań przed świtem, wyjdź na dwór, a tu mrozi! Zapalasz pochodnię i co tego biegiesz z nią na wyspę, aż ludzi wystraszysz. Przybiegniesz zziębnięty, jak marałończy, podpalisz jeden stopy, drugi, trzeci, dziesiąty i już cały sad o krypty zasłona dymu... Teraz u mnie biegają już młodzi, ale ty, koleżko, sam jeszcze pobiegasz musie!

— Będę biegł, Mikito Iwanowicz, tchu mi nie brak! A chciałem jeszcze zapytać was o szczerpienia. U nas szczerpią zazwyczaj oczkiem na pniu od korzenia. A ja chcę spróbować szczerpić o metr wyżej, by sam pień pozostał zdrowy, odporny na mrozy. Jak myślicie?

— Zdziwił ci się: zupełnie proste, a mnie to na myśl nie przyszło.

— Co ja myślę? A no, spróbuj! Nikt ci za to głowy nie ukręci! A może się zdarzyć, że wyjdzie coś z tego...

Odpowiadając Komaszce do głównych alei, trzeba być dla niego uprzejmym. Kto wie: może w przyszłości stanie się rzeczywiście godnym swego, niezwykłego, chwackiego imienia, nadanego mu przez pijanego Ziuzia?

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

tem, czarną cuchnącą wodę. Odwraca się na moment do dziadka i mruczy.

— Ner już wykorzystano należyście. A woda tam podobna. Zaczniemy więc od Łodynki. Mówią, że zamierza zejść nad samą wodę i zacerpnąć jej trochę

KRZYSZTOF MARTYŃSKI

Kronika przemian

Wycieczka

Najbliższa spółdzielnia produkcyjna, to Skotniki. O Skotnikach ludzie różnie powiadali. Kiedyś przejeżdżał tamtędy Olszówka i widział, jak spółdzielcy w czasie największej ulewę pracowali w polu. Ten obraz dał mu temat do wielu rozmów. „Będzie dobrze” — tłumaczył. — Rozlega się dzwonek, i chcesz, czy nie chcesz, chorey czy zdrowy, musisz, bracie wychodzić!”

— Co chcecie? Dyscyplina musi być! — dogadywał chytrze Matusieczek.

— Dyscyplina? — prostował Olszówka. — No tak! Konie też zna bat, ale jak mu ziarna nie dodać, to pociągnie? Padnie w drodze. Macie na ten przykład Bulkowskiego... Daleko takiego szukać! Dla koni, jak rżnie sieczkę, to same kolanki wybiera. Przestrzegalem go, ale nie chciał słuchać. Aż tu idę, kiedyś, patrząc: Bulkowski orze. Ale co tam za orka! Konisko chude, stoi za łbem opuszczonym, nogi pod nim drżą, a gospodarz klnie, na czym świat stoi! Macie swoją dyscyplinę!

— Flut! Flut! — udawał zdziwienie Matusieczek. — To w spółdzielni sami tacy Bulkowscy się zbierają...

— Żeby to!... Ludzie są tam raczej, jak te konie, co nie mają nic w zębach...

— Hi! hi!...

Szymon Kowal, brat tego, co to sobie na skraju wsi pobudował dom, przysłuchiwał się tym rozmowom. Nic nie mówił. Brat go silnie ciągnął do spółdzielni, a on nie mógł się zdecydować.

Ktoreś niedzieli pojechaliśmy do tych Skotnik. Zabrał się z nami także Szymon... Było ładnie. Stołce przegrzewało. Na polach prawie wszystko posprzątane, ścierniska zaorane: — Tylko tu i tam zieleniły się koniczyzny.

Nie można powiedzieć: spółdzielnia na pierwszy rzut oka sprawiała duże wrażenie. Miała już postawione budynki gospodarcze, szerokie, widne, kryte czerwoną dachówką.

— Całe popołudnie obchodziliśmy gospodarstwo, wypytывali o zbiory, urodzaj, życie. Wieczorem przed odjazdem zebrał się przed dworem, w którym kiedyś mieszkał dziadek. No i wtedy, zegnając nas, przewodniczący Konopik powiedział:

— Ano tam u was powiedział, że deszcz, nie deszcz, muszę iść do roboty. A ja mówię: nieprawda! Nie jak deszcz, czy nie deszcz, tylko jak potrzeba. Toć i wy przed słońcem spieszyście się uprzątnąć z pola, nie? A kto lepiej zrobi, to wiadomo. Tak się mówi: „gdzie czworo

Przeprowadzka

CHALUPA właściwie należała do starego Jakuba i najstarszego syna Michała. Michał jednak już dawno nie żyje.

Mieszkanie po Michale zajął więc z kolei najmłodszy Szymon, który ożenił się z Józką od Małkowskiego. Niektórzy podejrzewali, że Szymon ożenił się dla majątku. Ale to chyba tak nie było, bo mięły już dwa lata, a Szymon pozostał na starej gospodarce razem z ojcem i bratem Ignacym. Zbierał wprawdzie za żonę dwa hektary u Małkowskiego, lecz to nie było wszystko, co teść obiecywał mu przed ślubem. Józce należało się dużo więcej. Teść nie zaprzeczał, postawił jednak warunek, żeby młodzi sprowadzili się do niego. Nie miał więcej dzieci, gospodarstwo było duże, około 11 hektarów, w tym spory ogród, zwierzyzna, i trudno było mu to wszystko obsłużyć.

Jego nacisk na zięcia wzmożił się od chwili, kiedy we wsi poczęto mówić o spółdzielni produkcyjnej, tym bardziej, że brat Szymona, Ignacy, począł się jakby skłaniać ku wspólności. Małkowski nie mógł sobie dać rady. Zachodził do Szymona, zapraszał go do siebie, rozmawiali po całych dniach.

Ostatnio namowy teścia stały się wprost natrączywe. Szymon chodząc jak struty. Ciągnęły go hektary teścia, ale z drugiej strony obawiał się tej przeprowadzki. Teść go szkanował tym, że jeśli on się nie przeprowadzi, to jego brat Ignacy uczyni to wcześniej, bo skłania się

do spółdzielni. „A wówczas zostanieś sam w na wpół zburzonej chałupie, bo Ignac zabierze swoją... A nie uprzedziłbyś go Szymku? Drzewo jeszcze zdrowe, przysłało by się...”

Sprawa braci Skowronskich interesowała całą wieś. Jedni przepowiadali, że Szymon przyjdzie do teścia; drudzy przypominali, że Szymon nie zlakomiał się dotąd na tłusty kasek i woli gospodarować na mniejszym, niż służyć teściowi; za parawan do kombinacji z podatkiem i skupem.

Aż ktoreś dnia, kiedyśmy siedzieli w ogrodzie u sołtysa i rozprawiali o niedawnej wycieczce do Skotnik, przyteleciała wystraszona Katarzyna.

— Sołtysie! Szymon chałupę rozbiera!

— Co znaczy rozbiera?

— Moje no ma... Pojechał do miasta, a Szymon załadował rzeczy, odwoził, a teraz chałupę burzy. Mówi, że swoją ciężko zabiera...

Kobieta nalegała, żeby iść i przemówić do Szymona.

Ale kiedyśmy tam nadbiegli, było już po wszystkim. Szymon zdarł rzeczywiście strzechę, podbił łaty, krokwie, rozebrał ściany. Naruszył nawet środkową ścianę, która przedzielała mieszkanią braci. Dom wyglądał, jak żalony kikut.

Opowiadano na drugi dzień, że Małkowski ogromnie się ucieszył tą przeprowadzką. „No, jeszcze jeden dział do spółdzielni”.

Pomoc

DOPÓKI stara Ciepłowska, słuzyla u Matusieczków, to i jej bratu czasami kapnęło coś ze stołu. To gospodarz pomógł im zwieść zboże z pola, to zaozał, to drzewo przywoził z lasu. Ciepłowsy sami nie zdawali sobie z tego sprawy, jak ciężko odpłacają Matusieczkom za te przypadkowe przysługi.

Wyglądało to następująco: Matusieczek na 18 hektarach zatrudniał u siebie: Ciepłowską, jako stałą służącą, Pawła od Janaszków, który był pastuchem i pąrobkiem, cztery rodzinny małorolnych chłopów, jako dochodzących robotników (odrobek). Ponadto wdowa Górecka oddała mu w użytkowanie, w zamian za uprawę pola, połowę swej gospodarki, to znaczy dwa hektary.

Nie dziwno, że Ciepłowsy byli żywo zaniepokojeni nadchodzącymi zmianami. Od lat w takich chwilach szukali „ratunku” u Matusieczki, a teraz po tej historii z „ulną”, która pod wpływem GRN zdecydowała się nareszcie zerwać z chlebo-

dawcami, wydawało im się, że są w sytuacji bez wyjścia. Stanela przed nimi w całej pełni troska o żniwa. Ciepłowski chodząc z kąta w kąt, skubał wasy. W duchu może i nie pochwalał zerwania z Matusieczkami. Siostra widziała niepokój brata, ale nie umiała mu nic poradzić.

STANISŁAW ZIEMAK

SIEWY — NAJPILNIEJSZE ZADANIE

Zjazd Przemysłowców Chłopów w Szczecinie wykazał nie tylko bogactwo dorobku polskiej wsi pod rządami władzy ludowej; wytyczył on także dalsze etapy w pracy naszego rolnictwa. Ma ono obecnie takie możliwości rozwoju, o jakich przed dziesięć laty chłop nawet nie śnił.

W okresie przygotowań do Zjazdu, gdy rolnictwo podsumowywało swe dotychczasowe osiągnięcia, opinia publiczna poznała w nich zdobycze niezwykle. Już w ub. roku spółdzielnia produkcyjna w Krasnem powiatu ciechanowskiego zebrała z całego obsianego arealu po 27 q pszenicy, po 28 q żyta i po 30 q owsa z hektara. A w hodowli świń dochowała się macior, dających po 12—14 prosiąt w miocie.

— Wyjątkowa gospodarka! Nie powtarzający się wypadek! — powiecie. Gospodarka niewątpliwie dobra. Ale plony w spółdzielni krasnenskiej wcale do wyjątkowych nie należą.

W PGR Ostanino (woj. gdańskie) planowano zebrać w tym roku po 20 q pszenicy, po 25 q jęczmienia ozimego i po 18 q rzepaku z ha. Osiągnięto po 38 q pszenicy, po 27 q jęczmienia i po 26 q rzepaku z hektara.

W roku ubiegłym w spółdzielni produkcyjnej Lubiatów, w powiecie piotrkowskim, przeciętna mleczność krów przekroczyła 3.000 litrów. W spółdzielni produkcyjnej Dobiesław, w powiecie kosczańskim, mleczność wyniosła nawet 3.500 litrów — i to o zawartości 4,2 proc. tłuszczu! — Józef Sawa z gromady Lopenicki Doły w powiecie krasnostawskim, gospodarz indywidualnie na 5 ha gruntu, osiągnął od dwóch krów 8.000 litrów mleka; poza tym sprzedał Państwu w ciągu 12-tu miesięcy czterdzieści tuczników o wadze 150—200 kg każdy. — Średniorolny chłop Józef Boruciński z gromady Jasieniec, w powiecie jedrzeńskim, dostarczył do zlewni gminnej w ciągu roku 8.000 litrów mleka ponad obowiązkowe dostawy. A Franciszek Smolarek z Jedrychowa i Jan Bak z Dębowa (w województwie bydgoskim) zebrali: pierwszy — 580 q, drugi 530 q buraków cukrowych z hektara.

Czytelnik zapyta: jakie są źródła tak niezwykłych sukcesów w różnych gospodarstwach i w różnych dziedzinach kraju?

Barwnie opowiedzieli o tym pracownicy wspomnianego wyżej PGR-u Ostanino.

STEFAN KAMIŃSKI

WYBORY NA WZÓR USA

Impreza wyborcza, przeprowadzona przed tygodniem w Niemczech zachodnich, przeszła zgodnie z planami jej reżyserów. Wbrew jawnej opozycji ogromnej większości ludności przeciw rządowi Adenauera, zdołał on osiągnąć „zwycięstwo” wyborcze.

Zarówno imperialistom amerykańskim, jak i magnatom Ruhry zależało na tym, by kierowana przez chadecję koalicja rządowa za wszelką cenę pozostała przy władzy. Bo ktoś lepiej się nadaje do przekształcenia Trizonii w bazę wypadową do nowej wojny, niż właśnie ta koalicja, grupująca w swych szeregach całe rzesze dawnych dyktatorów hitlerowskich i wysokich oficerów Wehrmachtu.

Urządzenie chadecji przy władzy nie było jednak rzeczą łatwą. Oczekiwane wybory przysparzały niemało troski odwetowcom bonkskim i ich opiekunom zza oceanu. Było bowiem jasne, że w normalnych warunkach masy ludowe, które pragną pokoju i demokratycznego zjednoczenia Niemiec, nie oddadzą poparcia ultra-reakcyjnemu rządowi Adenauera.

Dla uratowania sytuacji, reakcja przeprowadziła w Niemczech zachodnich „wybory” na wzór amerykański. A więc przede wszystkim reakcyjna większość ustępującego Bundestagu (parlamentu Trizonii) uchwaliła nową ordynację wyborczą, upoważniając władze do anulowania wszystkich głosów tych partii, na które w wyborach padło mniej niż 5 procent części liczby oddanych głosów. Następnie władze zaczęły systematycznie zyskanować i terrorizować Komunistyczną Partię i kierowane przez Wirtha i Heilmanna postępowe partie mieszczańskie, walczące o pokój i demokratyczne zjednoczenie Niemiec. Koła rządzące usiłowały w ten sposób ograniczyć zasięg kampanii wyborczej tych partii, by zapewnić 5 procent wszystkich głosów.

Jednocześnie kandydaci chadecji, oszczędnie finansowani przez Wall Street i zachodnio-niemieckich fabrykantów broni, prowadzili szumną kampanię wyborczą. Za przykładem prezydentów USA, Adenauer w specjalnym pociągu objeżdżał kraj, szerząc wszędzie propagandę odwetowych wojen zaborczych. Na jego wiecach orkiestry grały „Deutschland über alles” i inne szowinistyczne pieśni. Reakcyjna prasa współzawodniczyła w pochwałach kandydujących w wyborach zbrodniarzy wojennych. Zorganizowane bojówki faszystowskie, udając się na wyprawy terrorystyczne przeciw zebrańom komunistycznym, paradowały po ulicach miast, skandując hasła naziści.

Ale rewizjonistyczna agitacja nie porwała za sobą podstawowej ma-

Dokonałi oni podorywek pod rządy w wyjątkowo ciężkich warunkach: ziemia była tak sucha, że po każdym dwóch skibach musieli zmieniać w pługach wszystkie leniście. — Gdy orkę zakończyli, użyli gruntu nawozami sztucznymi według wskazówek agronoma. Siewu dokonał najlepszymi broniami. Wiosną zruszyli uprawę broniami. W lecie stoczyli zwycięską walkę ze słodyszkiem. Zbiórów dokonali od świtu do śniadania i od zachodu słońca do nocy (żeby siew ziarno nie wysypywało). Plony zwozili z pola na płacach.

W ten sposób dzielni ludzie z PGR-u Ostanino dosłownie przez cały rok nie przestawali walczyć o wysoki plon. — Znali oni wskazania Mieczysława, że od natury nie wymaga się darów, lecz bierze się je od niej — i wykonali te wskazania. Odkryli, że myśl człowieka i uporczywy jego wysiłek były w Ostanino jedynymi czynnikami, które pozwoliły wydobyć z ziemi duży urodzaj.

Państwo nasze wzmaga wysiłki, by podnieść produkcję rolną. Stoi my w tej dziedzinie gospodarki narodowej przed wielką ofensywą. Przygotowania do niej trwały długo i były bardzo mozolne. Władza ludowa musiała im poświęcić kilka lat.

Każdy gospodarz rozumie, że jeśli w województwie białostockim zdołaliśmy zwiększyć liczbę siewników ze 139 w roku 1939 — do 5.277 w roku bieżącym; jeśli w tym roku rzucamy w ziemię o całe 2.886 ton nawozów sztucznych więcej niż w roku ubiegłym; jeśli zwiększamy w POM-ach i GOM-ach park maszynowy i kierujemy do pracy na wieś nową kadrę agronomów i agrotechników — to naród wykonał już na tym polu pracę ogromną.

Na Zjeździe szczecińskim Bolesław Bierut wezwał klasę robotniczą do okazania chłopstwu pracującemu wszechstronnej pomocy w podnoszeniu gospodarki rolnej na wyższy poziom. Chłoptwo zrozumiało już bowiem, że siew dokonany w porę (na odpowiednio uprawionej i użyźnionej ziemi) siewnikiem rzędowym i ziarnem selekcyjnym, może podnieść plony bardzo znacznie.

Jak wykazały przeprowadzone badania w Poświętnem, Dobroszycach i Borowcu, siewy ukończone 10 września dały dwukrotnie wyższy urodzaj od siewów opóźnionych do 10 października. I że nawet dziesięciodniowe przesunięcie terminu z rzu-

dy wybiera obrońców pokoju. Jeszcze inni uczeni ludzie, oszołomieni hasła propagandą chadecji, uwierzyli na krótko w obudną tezę, że „polityka siły”. Adenauer może rzekomo doprowadzić do jedności Niemiec.

Przeprowadzone na modłę amerykańską „wybory” bońskie w gruncie rzeczy nie sąsiadują wcale do miano wyborów. Niemniej reakcyjna prasa zachodnia reklamuje je, jako wzór „wolnych wyborów”. Istota tego rodzaju wyborów polega na tym, że można dowolnie sfałszować ich „wyniki”, zachowując przy tym znikome pozory demokratyczności.

Wskutek takich to „wyborów”, pragnący pokój narod amerykański nie ma dziś w Izbie Reprezentantów i w Senacie ani jednego swego prawdziwego przedstawiciela, który by walczył przeciw awanturniczej polityce wojennej trustów i koncernów. W podobny też sposób Adenauer sformułował swój Bunydestag, do którego nie wpuścił ani jednego komunisty, ani jednego szczerzego zwolennika pokojowych Niemiec.

Nie ulega wątpliwości, że Adenauer wykorzysta swój sfałszowany sukces wyborczy dla przyspieszenia remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Formowanie pierwszych dywizji agresywnej armii neohitlerowskiej ma, podobno zacząć się już za kilka miesięcy, w styczniu 1954 roku. Kilka rządzących będzie też usiłowało przyspieszyć proces faszystyzacji Niemiec zachodnich, aby zdziwić wszelkie opór przeciw dyktowanej przez amerykańskie i westfalskie trusty polityce przygotowania nowej wojny.

Wyniki wyborów bońskich zastrzyły groźbę wojenną w Europie. Ale nowo utworzona sytuacja doprowadziła również do wzmożenia walki o pokój. Niebezpieczeństwo odrodzenia agresywnej siły faszystowskiej niemieckiego zaostrzy antagonyzm między Niemcami zachodnimi a innymi państwami Europy Zachodniej, członkami tzw. Wspólnoty Europejskiej. Wzmocni się też walka wzrastającego w siły patriotycznego ruchu pokojowego we Francji i Włoszech oraz w pozostałych krajach Europy Zachodniej. W samych Niemczech zwycięstwo Adenauera okazało się też przeświadczeniem, że ludzie, którzy przed tygodniem dali się zastraszyć lud obufanym, opamiętali się niebawem, gdy Adenauer zażąda od nich nowych ofiar w imię odrodzenia Wehrmachtu. W oparciu o bazę pokojową jaką stanowi NRD, wszyscy uczciwi Niemcy zjednoczą się do walki o zjednoczoną i demokratyczną republikę niemiecką, która ustali pokojowe i przyjazne stosunki z wszystkimi krajami.

Terror, demagogia, oszustwo wyborcze, silny nacisk kleru na wierzących obywateli oraz oszukiwanie ordynacja wyborcza — odnośny oczekiwane skutki. Sporo wyborców dało się zastraszyć. Z obawy że ich głosy zostaną uniemożliwione, jeśli będą oddane na komunistów, wielu zwolenników KPD głosowało na socjaldemokratów. Nieważne wyborców dało się nabrać przez demagogię socjaldemokracji i głosując na tę partię, wierzyli naiwnie, że

cenieniem ziarna w ziemię obniża plony przeciętnie o 5 q z ha.

Przestali też być dla rolnika tajemnicą zjawiska dokładniej przez naukę ustalone, że superfosfat granulowany lepiej użyźnia glebę; że wapnowanie zakwaszonego gruntu podnosi jego wydajność o parę



Delegat na ogólnopolskie dożynki Stanisław Bakowski, Kazimierz Nowak, Wiesław Adamowski przy załadowywaniu wymienczonego ponadplanowo zboża. Reprezentowali oni na dożynkach Mołde pow. Nowogard

kwintali z hektara; że siew rzędowy — zastosowany w tym roku w licznych spółdzielniach produkcyjnych — dał doskonałe rezultaty.

Na tegoroczny siew ożmy państwo przeznaczyło duże ilości nawozów sztucznych. Tam gdzie PZGS-y dobrze pracują, rolnik może też je siewi użyć o wiele lepiej swą ziemię. POM-y i GOM-y wydają zwiększając ilość maszyn. Rozpraszanie kredytów (wyższych niż w ub. roku) zostało usprawnione. Na wieś kierowane są do pracy nowe siły agrotechniczne.

Tak wielka pomoc Państwa dla rolnictwa musi stać się skutecznym środkiem w walce o wzrost produkcji rolnej.

Zwiększenie tej produkcji stwarza bowiem naszemu krajowi olbrzymie możliwości: dalszego rozwoju gospodarki narodowej, podniesienia stopy życiowej ludzi pracy, wzmocnienia kraju, podźwignięcia wsi na wyższy stopień zamożności i kultury.

Ogromne korzyści ze zwiększenia plodów rolnych osiąga również rolnictwo. Duża opłacalność gospodarki rolnej stwarza każdemu chłopu warunki do stałego podnoszenia swej zamożności. Zbiór 280 q buraków cukrowych z hektara przynosi plantatorowi 13.440 zł. dochodu. Zwiększenie urodzaju zbóż o 5 q z hektara i przeznaczenie całej zwyżki na racjonalną hodowlę — gwarantuje w ciągu dwóch lat okrzepnięcie najbardziej podupadłego średniorolnego gospodarstwa. A przecież już na tyśiące trzeba liczyć u nas rolników, osiągających urodzaje zbliżone do tych, o których piszemy na wstępie. W obecnych warunkach — przy pełniejszym nasyceniu gleby nawozami sztucznymi i przy lepiej zorganizowanej pomocy agrotechnicznej — będą one wzrastały dalej.

Co należy uczynić, by wieś w pełni wykorzystala możliwości, jakie stwarza jej władza ludowa?

Trzeba szerzej upowszechniać wiedzę rolniczą, usprawniać organizację pracy na roli, zwiększać aktywność służby rolnej, dokładnie kontrolować rozdzielność towarów w PZGS-ach i GS-ach wraz z całą ich gospodarką.

Tegoroczny dzień gotowości do siewu pozwolił ustalić, że tylko nieliczne rady narodowe (nawet na szczeblu wojewódzkim) odniosły się z dostateczną uwagą do tak ważnego dla naszej gospodarki zadania, jakim są jesienne siewy. W wielu PZGS-ach i GS-ach dopiero na skutek alarmów rolników zajęto się rozprawieniem nawozów sztucznych. PZGS w Chelmie na 1 września rozdzielił zaledwie trzy tony takich nawozów — gdy w tym samym czasie w powiecie kraśnickim chłopci rozwieźli po wsiach 149 ton! Zaiste dwa powiaty — dwa kontrasty!

Przygotowania do Zjazdu szczecińskiego wykazały, że mamy rady narodowe, które szczerzą się swymi produkcyjnymi chłopami, gdy jednak ich przodownictwo wykracza poza obowiązkowe podstawy —

coraz jaśniej rozumieć zadania i cel rewolucji. I znów wielu położyło swe życie. Wielu przywódców KPP i ludowców. Zginął Klemens Trojan, Mądro, Olechowski Józef, Maniewski Jan, Bonar Roman, Szafranski Jan, Chędowski Władysław.

Imion polskich nie zapominamy. To nowa siła nasza w walce toczącej się o Polskę Ludową i w pracy, przez jaką dziś przestala już być biedna i bezbronna. Ta tradycja walki niech nas hartuje i umacnia wiarę w prawa ludu i jego moc zwycięską.

Z tych, co zostali przy życiu, dawnych przywódców buntów chłopskich w Polsce sanacyjnej, mój wuj Jan Domaniewski jest pośłem, Szafranski Franciszek — oficerem Wojska Polskiego. Jan Mikrut, ludowiec — w zarządzie wojewódzkim ZSL.

Dzisiaj jest pełny, jasny dzień wolnego narodu i wolnego ludu, który gospodarzy w swej ojczyźnie. Wtedy w latach 32—37 było przed światłem. I dlatego, że było, że w narodzie, że w chłopstwie ocknęła się siła do walki, do rewolucji, co obaliła naszą burżazję i przyniła łapy imperialistom, dlatego za sprawą (wówczas i dziś) klasy robotniczej i partii mamy pełny, jasny dzień.

Znalazłem w książce Stanisława Cieślaka pt. „O wielkim udziale chłopów w Planie 6-letnim” rozdział, gdzie w liczbach porównane jest województwo rzeszowskie sprzed września — z obecnym jego stanem.

TADEUSZ ORLEWICZ

KANAŁ URODZAJU

Prawdziwym palawanem (bohaterem) — głosi stare powiedzenie turkmeńskie — jest nie ten, kto pobije wrogów, ale ten, kto pokona pustynię. Bo też 80 procent powierzchni Radzieckiej Republiki Turkmenii, to wielkie przestrzenie oceanu piaszków — Kara-Kum.

Gdyby była tu woda — marta, pusta pustynia mogłaby stać się kwitnącym ogrodem. Bo przecież w południowej części Turkmenii, gdzie jest woda — soczysta zieleni drzew, piękny krzewów i upraw pokrywa ziemię. Stwarza to woda. A woda ongiś była w całej Turkmenii.

Paręset lat temu uderzają na Turkmenię najedzcy. Lud turkmeński zrywa się do walki o wolność i życiodajną wodę. Gdy na jeźdźca bierze górę, ziemia zamiera pod piaskiem. — Gdy zwycięża Turkmen — ziemia srebrzy się kwiatem bawelny i czerwim kwieciami tamarysku. Wreszcie na jeźdźca odcina Turkmenia od wody. Lud, którego nie mógł pokonać wróg, zwyciężony został przez piaski Kara-Kum.

Odtąd Turkmeni w opowieściach ludowych wyrażali swe marzenia o palawanie, który by wskiełką rzekę — Amu-Darę uczynił rzeką urodzaju. Te wielkie marzenia ludu ziszcza dopiero Rewolucja Październikowa. Wówczas to wielki palawan przyszedł na spieczoną za-rem ziemię turkmeńską.

Od zwycięstwa władzy radzieckiej Turkmenia zaczyna żyć nowym życiem. Turkmenia socjalistyczna staje się jednym z głównych dostawców długowłóknistej bawelny w ZSRR. Wzrasta wielokrotnie pogłowie owiec i kóz. Bogatym plonem sypie kolochozowa pszenica. Różnorodne owoce południa idą coraz większymi transportami z sadów zielonej części Turkmenii.

Zaczyna się oswajanie pustyni. W Karabaguzol znaleziono sole mineralne. W Czekken i Nebit-Da-grosn powstają szczyby naftowe. A nawet w samym sercu Kara-Kum, gdzie temperatura sięga 50 stopni powyżej zera — powstają zakłady przemysłowe.

12 września 1950 roku ogłoszona została uchwała Rady Ministrów ZSRR o budowie kanału Turkmeńskiego. Zadanie postawione przed budowniczymi jest ogromne. Kanał ciągnąć staję się trasą długości 1100 km. Nawodni on miliony hektarów pustyni. Na piaszkach zachodniej części Kara-Kum wyrosną gaje palm i drzew cytrusowych. Rozrosną się plantacje bawelny. Urodzajne pastwiska otoczone lesnymi pasami ochronnymi pokryją miliony hektarów.

W Kraju Rad słowa znaczą tyle co czyni. Partia powiedziała: Zwy-cięzmy pustynię! I rozpoczęło się zorganizowane natarcie na czarne piaski. W punkcie wypadowym wyrosło nowe miasto Tachia - Taz - miasto, którego nie ma jeszcze na mapach. Prace posuwają się w znacznym szybszym tempie niż przewidywał plan. Hukiem motorów tętni dziś trasa przyszłego kanału.

Największe marzenia narodu turkmeńskiego w ciągu paru lat zostaną zrealizowane. Amu-Daria stanie się matką urodzaju. Na gigantyczną miarę to prace. Ale to co było i jest niemożliwe w ustroju wyzysku, staje się osiągalne w Kraju Rad i wszędzie tam, gdzie lud ujął władzę w swoje ręce, gdzie człowiek wolny staje się panem przyrody. W Turkmenii, jak i w całym Związku Radzieckim, budowie komunizmu stwarza obfite dźródło przemysłowych i rolniczych i zapewnią całej ludności zasobne i coraz bogatsze życie.

Tadeusz Orlewicz

W SOJUSZU Z KLASĄ ROBOTNICZĄ

(Dokończenie ze str. 2)

Popatrzcie, chłopie, na te liczby! Odmierzcie zwycięstwa walki! Na 1.800.000 ludności pracowało przed wojną zaledwie 20 tysięcy robotników. A obecnie w jednym tylko 51 r. ruszyło 10 nowych zakładów przemysłu wielkiego i średniego, 26 zakładów oddano w stanie surowym.

Do pracy w przemyśle w tym jednym r. 51 odpłynęło 50 tysięcy osób.

Przed wojną budowano w rzeszowskim rocznie 600 izb mieszkalnych i 39 km dróg — w 51 r., wybudowano 354 km dróg i 3.520 nowych izb.

Przed wojną w rzeszowskim co czwarty mieszkaniec wsi, co dziesiąty miasta — był analfabeta. 7-klasowych szkół było zaledwie 250, a kończyło naukę tylko 27 proc. dzieci robotniczych i chłopskich.

Dzisiaj analfabetyzm zlikwidowany, 270 przedszkoli, 716 szkół podstawowych. W 91 szkołach zawodowych kształcą się 21 tysięcy młodzieży.

W jednym tylko 51 r. 3.500 młodzieży robotniczej i chłopskiej skierowano na wyższe uczelnie, 40 za granicę. Działa 804 świetlice, 426 bibliotek, 34 radiowęzły, 67 kin.

Plony z ha w średnich i drobnych gospodarstwach nie przekraczały przed wojną w rzeszowskim: pszenicy 10 q, jęczmienia 9 q, owsa 10 q, ziemniaków 100 q. 75 proc. liczby gospodarzy już od Nowego Roku kupowało chleb. Dziś w gospodarstwach plony z ha

wzrosły: pszenicy o 2 q, jęczmienia i owsa o 7 q, ziemniaków o 30 q. A w spółdzielniach produkcyjnych w r. 51 — pszenicy o 6 q, owsa o 10 q, jęczmienia o 15 q, ziemniaków o 90 q z ha.

Od siebie dodam, że dziesiątki dzieci z naszej wsi odpływa co roku do różnych szkół. Synowie biednych dawniej chłopów zostają dziś oficerami, Technikami, inżynierami. Tak u nas duży odpływ nastąpił, że brak już rąk, jeśli by po staremu, indywidualnie pracować dalej. A ludzie teraz okragły rok jedzą cukier, chodzą w butach, dobrze ubrani, zaren nie ma, cepami nikt nie młóci, ale motorami.

Wszystko to chłop uzyskał dzięki zwycięstwu nad faszystowską Armią Radziecką i dzięki dojściu do władzy rządu robotniczo-chłopskiego. To największe zdobycze naszego narodu i ludu — władza robotników w sojuszu z pracującymi chłopstwem.

Popatrzcie chłopie, jaką drogę przeszliśmy w tym sojuszu. Ilesmy to wrogów zwojowali, ile zapór i trudności pokonali, jak wiele już osiągnęliśmy. Radzicie teraz wiedziecie, że każda miara, która wyrosła w tak niewiele lat. Radzicie, jak gospodarze nowej historii Polski, aby z pomocą władzy ludowej, z pomocą klasy robotniczej nasza wieś dała wielką produkcję dla miast i fabryk. Dla potęgi naszego ojczyzny i jej własnego dobrobytu i kultury.

Józef Kysak
(gromada Róża, pow. Dębica)



Rys. H. Smilkiewicz

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

PO LINII SŁUŻBOWEJ

TEJ to pamiętnej niedzieli z polecenia WZGS-u odbywały się wybory zarządu Gminnej Spółdzielni w Zadzimiu. W tym samym czasie zetemupowiec Zygmunt Ruta spisał się po raz piąty do popisu granej roli Żewakina w „Ożenku” Gogola.

O godzinie 11.30 w sali posiedzeń prezydium GRN, inspektor WZGS zwrócił się do zebranych z urzędowym pytaniem:

— Czy uszyscy kandydaci do nowego zarządu obecni?

— Wszyscy, oprócz jednego, który na piśmie wyraził zgodę na wybór — odpowiedział inspektorowi przewodniczący zebrania.

O godzinie 11.30 przed okazałym gmachem Domu Kultury w Zadzimiu zaterkotł traktor z przyczepką. Reżyser Szymczak nerwowo sprawdzał obecność wszystkich reżyserów i aktorów.

— Podkolesin?

— Jest — odpowiedział Józef Winterski, z godnością przynależną roli starego kawalera i radcy dworu w funkcji ekspedytora.

— Fiekla Iwanowna?

— Jest! — oznajmił cieni jak sztychło głosik swatki Jadwigi Strzelczyk.

— Baltazar Baltazarowicz Żewakin?

— Już, już po wojskowemu: chciał odkryknąć wywołany Zygmunt Ruta, gdy nagle od strony pałacu, w którym mieści się sala posiedzeń prezydium GRN, dobiegł zięgany i dyszący resztkami tchu goniec, w postaci woźnego Pokrzywki, z głosem wołaniem na ustach:

— Żewakin! Żewakin!...

Na skutek tego niespodzwanego okrzyku, reżyser Szymczak zmieszony był przerażeniem wywołującym dalszych postaci sztuk.

— Czego chcecie od mojego Żewakina? — zapytał zrywanym.

— Żewakin jest wasz, ale musicie go oddać, bo z WZGS-u przyjechał inspektor Piskorski po linię wyborów.

— To i cóż, że przyjechał? Czort z nim.

— Kiedy się rzuca.

— No to pogadamy.

O godzinie 11.50 przed stołem prezydiu w sali posiedzeń GRN stanął reżyser Szymczak z wypiekami na twarzy.

— Obywatelu inspektorze, zrozumcie sytuację: „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

— To uciekajcie, co chcecie. Zrozumcie, że „Ożenek” się nam zawalił. Traktorzysta z maszyną czeka, cały pokój Podkolesina, a także i izbą Agafii Tichonowny, ze wszystkimi przynależnościami na platformie przyczepy.

Czytelnictwo

Złe się dzieje w Jordanowie

Jordanów jest jedną z wiejskich gmin śląskich, liczy bowiem siedem gromad; w tekturze z nich składają się z dwóch-trzech wsi. Wszystkie gromady są współdzielone. Praca kulturalna jest tu więc szczególnie ważna.

Tymczasem...

W gminie jest biblioteka licząca 1103 tomy. Bibliotekarka odnosi się do swojej pracy z entuzjazmem. Jednakże na tak znaczną liczbę mieszkańców gminy, kartoteka wykazuje 85 czytelników. Są gromady, do których książka z biblioteki gminnej w ogóle nie dociera (np.: gromada Międzygórze, w której ostatnio założono spółdzielnię produkcyjną).

Główną przyczyną tego stanu jest słabe propagowanie książek. Praca z czytelnikami jest również niedostateczna. Przykład: ob. Antoni Olecha od października czyta jedną książkę.

Był dobry pomysł zbiorowego wypożyczenia książek przez zarządy spółdzielni produkcyjnych; niedbalstwo jednak poszczególnych zarządów nie pozwoliło na wykorzystanie go. Np.: zarząd spółdzielni trójkątowej w Glinianach trzyma dobrze schowane przed czytelnikami 33 egzemplarze książek od stycznia.

Inne biblioteki organizują w obecny okresie wystawy aktualnych książek, propagując czytelnictwo przez radiowęzy (nadając fragmenty z najciekawszych książek); zamieszczają odpowiednie ogłoszenia w gazetce gromadzkich; urządzają wieczory dyskusyjne nad takimi książkami, jak: „Żniwało” — Nikola-Jewel, „Zorany ugor” — Szolochowa, „Bruski” — Panfrowa.

Tęgi Biblioteczki Gminnej w Jordanowie, niestety, nie ma.

W Jordanowie jest kino stałe, ale film wyświetla się w nim najwyżej raz w tygodniu — i to w dni powszednie. Dlatego dawniej wyświetlano filmy w sali GS-u. Frekwencja doc. odzierała do 200 osób. Teraz GS w soboty i niedziele urządza w swej sali dancingi, połączone ze sprzedażą wódek.

Cała gmina Jordanów jest zradiofonizowana. Ale nie tylko o to, by chłopcy z gminy — jordanowscy chłopcy nigdy nie usłyszeli o swojej pracy ani słowa. W Jordanowie nie tylko nie ma świetlic, ale nawet pomieszczenia na nią!

Trzeba więc stwierdzić, że tak duża i uśpielona gmina nie posiada, prócz biblioteki, żadnej placówki kulturalnej, która zaspakajalaby potrzeby mieszkańców.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.

GRN interesuje się pracą istniejących placówek kulturalnych i nie trószczy się o pomieszczenie dla świetlic. Chcielibyśmy zakłócić spokojny sen GRN w Jordanowie przypominając, że chodzi o wieloletni Państwowy, który żył w pełni kulturalnie, Jordanów — to uśpielona gmina; powinna ona promieniować na całą okolicę. Kr. M.